Nr. 17. Lwów — Wtorek dnia 23 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4 po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: Zaślub. NMP. Teodozya Pr. Jutro: św. Tymoteusza B. Tatiany M.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 7 m. 47 Zachód „ 4 „ 39	Długość dnia g. 8 m. 52 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 stycznia.

W Serbii znów się zanosi na jakieś gwałtowne przesilenie, będące prostem następstwem przewrotu, którego król dokonał w kwietniu roku przeszłego, ogłaszając się pełnoletnim. Był to jego tryumf, lecz zarazem tryumf radykalistów, których on musiał powołać do steru, skoro sama sytuacya, stworzona pałacową rewolucyą, poróżniła go z liberałami. Radykaliści, jak zwykle, okazali się niewdzięcznymi. Kwietniowy zamach króla powitali oni z zapałem, ale to jeno dlatego, że dla nich był niezmiernie korzystny: wszakże teraz dopiero, wziąwszy młodziutkiego monarchę w kuratelę, mogli być zupełnymi panami kraju i pchać go w otchłań socyalistyczno-republikańskiej gmatwaniny pojęć i urządzeń. Walczyć z nimi konstytucyjnymi środkami prawie niepodobna, bo za sobą mają oni cały naród, uwolniony niedawno z pod tureckiego bata, niedojrzały do swobód obywatelskich, pojmujący tylko prawa i to jak największe, ale nie obowiązki. Właśnie takie prawa, taką szeroką konstytucyę, jakiej nie mają inne narody w środkowej Europie, dał im Milan, ustępując z tronu, i przez to położył fundament pod wszystkie następne zamieszki. Radykaliści doskonale umieją wyzyskiwać niedojrzałość narodu. Niszczą oni kraj ekonomicznie, wojsku i urzędnikom nie płacą pensyi, zrywają kontrakty z przedsiębiorcami zagranicznymi, aby im nie zapłacić należytości, łamią traktaty z ościennemi państwami, — nic nie szanują, ale od chłopów nie biorą podatków i dlatego są ich ulubieńcami. Ostatni liberalny gabinet, będący teraz pod sądem, użył był wszelkich, nawet nielegalnych środków, aby podczas wyborów przeprowadzić swoją większość, a jednak tego nie zdołał, nie pokonał radykalistów. Więc i dziś napróżno byłoby liczyć na usunięcie radykalnych rządów za pomocą rozwiązania skupczyny i rozpisania nowych wyborów. A jednak z tym rządem król dalej iść nie może. Radykaliści po prostu chcą go ubezwładnić, uczynić niepotrzebnym, aby następnie całkiem usunąć. Więc między nim a nimi rozwarła się przepaść. Załatwienie z Austryą sprawy t. zw. „obrtu" oburzyła ich na niego, a następnie minister Wesnic zaprotestował przeciwko temu, że król widuje się i rozmawia z ludźmi z obozów wrogich radykalistów. Król za to ostro skarcił Wesnica, który w odpowiedź podał się do dymisyi — i stała się rzecz niebywała: koledzy Wesnica w gabinecie prosili go, aby został! Dodajmy do tego skandaliczny proces wytoczony poprzedniemu gabinetowi liberałów; dodajmy wniosek rozdania chłopstwu broni; dodajmy organizowanie band powstańczych, wysyłanych do Bośnii; a otrzymamy pojęcie o rządzie na wskroś anarchicznym, przygotowującym potop, w którym tron, a może i państwowy byt Serbii utonie.

Więc król zupełnie zerwał z gabinetem, żadnego ministra nie przyjmuje i z razu chciał utworzyć ministeryum wojenne, a gdy mu to odradzono, począł się starać o rząd koalicyjny, w którym byłaby równowaga i wzajemna kontrola wszystkich trzech stronnictw, więc radykalnego, liberalnego i postępowego. Złożenie takiego gabinetu powierzył Swetozarowi Nikołajewiczowi, który jednak napróżno dobierał ministrów: nikt nie chciał ryzykować swą osobą — i Nikołajewic zrzekł się powierzonego mu zadania. Pozostaje tedy albo iść jeszcze z radykalistami, lecz na ich czele postawić Pasicza, który podobno nieco się utemperował, pełniąc poselskie obowiązki w Petersburgu, — albo wykonać jakiś zamach stanu, zawiesić konstytucyę i potem dać inną, stosowniejszą dla Serbii. O tych dwóch ewentualnościach donoszą z Belgradu, jako o równo możliwych, i dodają: „Wszystko zależy od hazardu króla!" Fakta są te, że Pasicza istotnie wezwano z Petersburga i że Milan pośpiesznie wyjechał z Paryża i już wczoraj przybył do Belgradu. Dodać w końcu należy, że podobno królowa Natalia zaklina syna, aby nie hazardował, ojca nie słuchał, znosił wszystko cierpliwie, aż radykaliści w oczach narodu stracą mir, a przedewszystkiem i zawsze widział w carze opiekuna i obrońcę. Niebawem ujrzymy, kogo posłucha.

Cel podróży do Rzymu biskupa tyraspolskiego ks. Zerra jest już zupełnie wyjaśniony i to całkiem zgodnie z naszemi informacyami. Na podstawie wskazówek, otrzymanych ze sfer watykańskich, napisaliśmy na tem miejscu w Nrze 1-ym za rok bieżący: „Musimy zaznaczyć, że Papież nie groził (caratowi) wydaniem listu pasterskiego, bo po nim byłyby zerwane wszystkie mosty między Watykanem a Rosyą, na co Leon XIII, który budował te mosty tak mozolnie, zdecyduje się tylko w ostateczności, a to tembardziej, że po zerwaniu ucisk Kościoła byłby już jawny i stokroć większy. Następnie musimy zaznaczyć, że biskup Zerr nie może przekonywać Papieża o normalnem położeniu Kościoła w ziemiach polskich, bo raz, że to byłaby nieprawda, więc z tem trzeba byłoby posłać jakiegoś dyplomatę, a nie biskupa, — a powtóre, że ks. Zerr jest biskupem niemieckich kolonistów w guberniach Chersońskiej, Taurydzkiej i wszędzie nad Wołgą, rezyduje zaś stale w Saratowie i stosunków polskich wcale nie zna. Pojechał on do Rzymu niezawodnie za pozwoleniem i może z polecenia rosyjskiego rządu, ale ma albo sprawy swej olbrzymiej i rozluźnionej dyecezyi, albo misyę dyplomatyczną, lecz nie taką, o jakiej donoszą dzienniki".

Informacya ta pochodziła z kół bardzo kompetentnych i była powtórzona przez zagraniczne dzienniki. Pomimo tego wkrótce zaczęły się pojawiać wiadomości wbrew przeciwne, pochodzące widocznie z tego źródła, które od początku starało się wyzyskać podróż ks. Zerra dla obudzenia w Polakach nieufności i żalu do Papieża. Wszakże to jest stałym celem pewnych żywiołów, które w ten sposób postępują przy każdej sposobności, a nieraz bardzo zręcznie. Ich zręczność i tym razem była ogromna, bo samego Papieża wystawiano jako życzliwego nam i wiele pragnącego dla nas, ale ulegającego wpływom otoczenia, które kosztem Polski chciałoby zyskać poparcie Rosyi i Francyi dla odbudowania państwa kościelnego. Tym razem nie zaniedbano niczego, aby nas odtrącić od Watykanu. Najpierw tedy pojawiło się takie doniesienie z Rzymu: „Audyencya biskupa tyraspolskiego u Papieża stoi rzeczywiście w związku z nieporozumieniami między Watykanem a Rosyą co do położenia Kościoła katolickiego w Polsce. Z tego powodu szerokie koła rzymskie sądzą, że znów nawiązane będą oficyalne stosunki dyplomatyczne Watykanu z rosyjskim rządem, który spodziewa się, że mu się uda zapobiedz wydaniu encykliki o położeniu katolików w Polsce". Na tak przygotowaną niwę rzucono w kilka dni potem nowe ziarno. Tym razem wiadomość tak brzmiała: „Wysłany przez rząd rosyjski biskup ks. Zerr na audyencyi u Papieża zapewniał uroczyście, że wszystkie rozszerzane przez prasę polską wiadomości o prześladowaniu katolików w Rosyi są albo przesadne, albo zmyślone. Zarazem dołożył ks. Zerr wszelkich starań, aby skłonić Papieża do zaniechania ogłoszenia już przygotowanej encykliki o ucisku katolików w Polsce, i przedstawił, jak przygnębiające wrażenie wywarłoby na rząd rosyjski to, że Papież staje po stronie polskich poddanych cara. Kardynał Rampolla gorąco popierał u Ojca Św. prośbę biskupa tyraspolskiego, a kardynał Ledóchowski stanowczo domagał się wystąpienia publicznego w obronie prześladowanych. Dyplomacya francuska usilnie zapobiegała rozdwojeniu między Watykanem a Rosyą. Ostatecznie zgodził się Papież na razie nie ogłaszać encykliki, polecił tylko wyrazić rządowi rosyjskiemu swe ubolewanie."

A więc tymi telegramami zrobiono już dużo dla rozżalenia Polaków na Watykan, który oto dla egoistycznych celów nie staje w obronie prześladowanego Kościoła. Między nami znalazło się rzeczywiście wielu obałamuconych tą zręczną taktyką — i odezwał się głos: „Papież nie protestował, nie protestuje i protestować nie będzie, bo że watykański więzień nie może poświęcić, Polsce gwoli, przyjaźni Francyi i Rosyi, tego możemy być pewni". Lecz były inne jeszcze głosy, które tak mówiły: „Ależ to dziecińśtwo, przypuszczać, że schyzmatycka Rosya, która katolicyzmu nienawidzi, jak dyabeł święconej wody, zechce się przyłożyć do odbudowania państwa kościelnego, bo to przecież wyszłoby na korzyść katolicyzmu. Nie, na taką plewę nikt się w Watykanie nie złapie!"

Żeby i takie głosy w Polsce umilkły, a nad całą naszą ziemią rozpostarła się cierpka nieufność do Apostolskiej Stolicy, jako nieodzowny warunek oziębienia w nas religijnego uczucia, czego oczywiście carat potrzebuje dla swych dalszych antikatolickich robót, — ogłosiły teraz rosyjskie pisma dokument, będący wrzekomo niezbitym dowodem ogromnej życzliwości caratu dla Apostolskiej Stolicy. Dokument ów — to list cara Pawła do Papieża Piusa VII, pisany jakoby w roku 1800-ym, a tak brzmiący: „Dowiedzieliśmy się, że stan rzeczy we Włoszech przyprawia Waszą Świętobliwość o liczne kłopoty i że nowe wtargnięcie Francuzów do Waszego państwa może Was zniewolić do opuszczenia Świętego Tronu i szukania bezpiecznego przytułku. Ja, pragnąc namiętnie dać dowód moich uczuć dla Waszej Świętobliwości, śpieszę zaproponować Wam jako rezydencyę jedno z miejsc w moich ziemiach katolickich i ręczę z góry za to, że potrafię urządzić rzeczy tak, abyście w niczem żadnego braku nie czuli, a pobyt Wasz uwarunkować odpowiednio do wysokiego stanowiska, na jakie Opatrzność Was powołała. Jeśli Wasza Świętobliwość przyjmie moją propozycyę i jeśli okoliczności (czego nie daj Boże) zniewolą Was do opuszczenia Rzymu, to wszelkich niezbędnych do podróży i w podróży posiłg dostarczy mój poseł przy dworze króla Sycylii. Poseł ów dołoży wszelkich starań, aby zapewnić Waszej Świętobliwości przytułek spokojny i bezpieczny, jako dla Głowy religii rzymsko-katolickiej. — Pozostaję ze szczególnem uszanowaniem, najbardziej oddany Waszej Świętobliwości, Paweł".

Otóż ten list jest rzeczywiście bardzo życzliwy, ale też innym być nie mógł, skoro w widokach nadzwyczajnej korzyści chciano przywabić Papieża do osiedlenia się w Rosyi. Zresztą — i to naturalne — nie ma w tym liście ani wzmianki o tem, że carat broniłby państwa kościelnego. Mieć Papieża u siebie, to całkiem co innego! — to więcej, niż wygrać dziesięć ogromnych wojen. Ale bądź co bądź, była życzliwość, więc znowu być może, a właśnie to trzeba było udowodnić.

Widzimy tedy, jak co parę dni połyżce dawano Polakom truciznę nieufności do Apostolskiej Stolicy. Ta intryga mogła się stać rzeczywiście szkodliwą, więc trzeba było odrazu kres jej położyć i oto ks. biskup Zerr, który teraz bawi u krewnych w Wirtemberskiem, ogłosił list otwarty z własnym podpisem w bardzo zacnej i życzliwej nam *Kölnische-Volks-Ztg.* największej w Niemczech gazecie katolickiej. Ów list tak brzmi: „Dla uchylenia fałszywych sądów, oświadczam, że podróż moja do Rzymu nie miała nic wspólnego ze sprawą katolików w Królestwie Polskiem, lecz przedsięwzięta była w interesie mojej dyecezyi. Od rządu rosyjskiego nie otrzymałem żadnego polecenia do Ojca Św. w sprawach nienależących do mego biskupiego zakresu działania, ani także Ojciec Św. nic takiego nie nakazał mi oświadczyć rosyjskiemu rządowi, coby dotyczyło kogokolwiek, oprócz mych dyecezyan".

A zatem, z bańki mydlanej bezwyznaniowców nic nie zostało. Czy to nas na przyszłość nauczy?

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 20 stycznia.

Różne są koleje i losy narodów! Podczas gdy we Włoszech renta spadła na $71\frac{1}{2}\%$, jeden bank po drugim likwiduje, a o grożącem państwu bankructwie rozprawia się, jakby o karnawałowej niespodziance i podczas gdy kilku niesumiennych spekulantów wyzyskuje kłopoty rządu, aby sprowadzać zniżki paraliżujące wszelki ruch finansowy i wszelką swobodę akcyi i aby napełnić kieszenie milionami straconemi przez posiadaczy walorów, — to równocześnie we Francyi rząd zabiera się do konwersyi 7.000 milionów franków renty dziś oprocentowanej po $4\frac{1}{2}\%$ na rentę $3\frac{1}{2}\%$ i z całej tej olbrzymiej sumy 7 miliardów liczy tylko na zwrot 10% tj 700 milion. fr.

Co za bogactwa nagromadzone są w republice, kiedy można taką ogromną operacyę bez najmniejszego wstrząśnienia targu przeprowadzić i nie bać się tego, że strata jednego procentu (przy $4\frac{1}{2}\%$!) nie pociągnie za sobą wędrówki kapitałów za granicę. Ale bo też dokąd miałyby powędrować? Do Anglii nie pójdą, bo tam jest stopa jeszcze niższa; do Stanów Zjednoczonych także nie, bo one przechodzą przez ciężkie przesilenie, a Niemcy są dziś znowu tem, czem były przed rokiem 1870. W Niemczech przeto francuskie kapitały szukać lokacyi nie będą.

Do jednej więc tylko Austryi pójść mogą. I zdaje się, że pójdą. Przynajmniej tutejsze sfery finansowe utrzymują, że już odczuwają wpływ zarówno smutnych stosunków finansowych we Włoszech, jak i rzuconych na targ paryski kilkuset milionów renty $4\frac{1}{2}\%$-owej. Włoska waluta choruje na ażio dochodzące aż do 15%. Znaczy to, że każdy kupiec austryacki o 15% *może* taniej zakupić włoskie towary, niż w normalnych czasach — i że każdy włoski kupiec *musi* o kilkanaście procent drożej płacić za towar austryacki. Import towarów austryackich do Włoch musi też upaść, a eksport włoskich do Austryi wzróść.

Bilans handlowy monarchii austro-węgierskiej w wymianie towarów z królestwem włoskiem przechyli się na niekorzyść Austro-Węgier. Dziś bilans ten jest (przynajmniej był po koniec roku 1892) aktywny i wynosił około 11 milionów franków. Ale tendencya wzrostu importu z Włoch jest z roku na rok widoczniejsza. W r. 1885 import z Austro-Węgier do Włoch wynosił 15% ogólnej sumy importu włoskiego w r. 1891 już tylko 10·8%, mimo że suma ogólna importu z 1575 milionów lir *spadła* na 1.180 milionów lir. Eksport natomiast Włoch do Austro-Węgier wzrósł z 9% na 10·6% ogólnego eksportu Włoch. Na austro-węgierski eksport do Włoch tem fatalniej wpłynąć musi obniżenie wartości liry, że eksport ten obejmuje po większej części produkta rolnictwa, płody ziemi i chowu bydła o cenach nieelastycznych, bo nieobliczonych na takie zarobki jak przy fabrykatach.

To więc jest strona wcale nie wesoła (z czysto gospodarczego punktu widzenia) finansowej niemocy Włoch, — że o politycznych konsekwencyach ani wspomnę.

Za to pocieszają się tutejsi wielcy spekulanci z *haute finance* nadzieją zrobienia dobrego interesu w Paryżu — nie przy francuskiej konwersyi naturalnie, z którą obcy kapitał nie wiele poczynać może, ale przy emisyi reszty renty złotej austryackiej (40 milion.) i węgierskiej (12 mil.) razem w kwocie 52 milionów. Przy tak wielkim ogniu da się i austryacka upiec pieczeń! Siedemset milionów franków zostaną — wedle obliczenia fachowców — gotówką wypłacone. Posiadacze renty nie zechcą na taką mniej więcej kwotę dalej swoich pieniędzy lokować w $3\frac{1}{2}\%$-owych francuskich papierach. Znajdzie się więc gotówka na zakupno austro-węgierskich walorów. Może! Grupa Rotszylda, która z filią jednego wielkiego banku wiedeńskiego w Paryżu na spółkę transakcyę przeprowadzić zamierza, pozbędzie się tym sposobem zapasu renty, za który państwu wypłaciła już wprzódy gotówką.

Okazuje się tedy z tego, z jak wielkiemi trudnościami zakupno złota jest połączone. A jakie zrodzą się uciążliwości przy wypłacaniu procentów, kiedy wypadnie za trzy miliardy długów zagranicznych płacić złotem. Plener, którego powitano w pismach kapitalistycznych jako zbawcę finansów państwa, nie mógł nic zrobić dla zwalczenia ażia. Bo też giełda nie jest wszechwładną. Targ austryacki zawisł od niemieckiego, a w Niemczech bieda i brak gotówki zmuszają kapitalistów do sprzedawania austro-węgierskich papierów, które po powrocie do Wiednia, Pragi, Budapesztu sprowadzać muszą zniżkę waluty austryackiej i utrudnić nabycie marek, franków i t. d. Dlatego to ażio znowu przekroczyło $3\frac{1}{2}\%$.

Pisałem już kilkakrotnie o ważnej bardzo dla Wiednia sprawie sprzedaży olbrzymich koszar, które mają być zburzone, a grunta rozparcelowane i zabudowane. Owóż o tej sprzedaży nic nie słychać, a tymczasem w Budapeszcie temi dniami gmina zawarła ugodę z rządem i koszary tameczne kupiła. Węgierska stolica podnosi się też nierównie szybciej, niż stolica Austryi. W Wiedniu nikt nie ma odwagi do wielkich przedsiębiorstw. Kapitaliści zahukani ciągłemi napaściami ze strony antisemitów, socyalistów i demokratów — szukają gdzieindziej pola zysków. Walka przeciwko kapitalizmowi, jakkolwiek usprawiedliwiona nieraz, a nawet konieczna, tu przyniosła jednak bardzo smutne owoce. Potrzeba było wprzód stworzyć silną klasę średnią, potrzeba było wprzód zorganizować warstwy robotników, podnieść ekonomiczny stan rękodzielników, zanim wydano hasła bojowe przeciw kapitalizmowi. Antykapitalistyczne obozy wystrzeliły jednak swoje naboje — na ślepo. Kapitał wiedeński ucieka tedy od wszelkich nowych nakładów. W ostatnich latach żadna nowa spółka akcyjna (fabryczna), żaden nowy bank, żadne w ogóle towarzystwo przemysłowe nie zrodziło się w Wiedniu. W Budapeszcie przybytek akcyi nowych wynosi miliony; w Wiedniu, dzięki amortyzacyi, ubywa rokrocznie zasób papierów towarzystw przemysłowych. Austryackie towarzystwo kredytowe przed kilku miesiącami rozpoczęło rokowania z rządem w sprawie nabycia koszar. Ale nie mogło dojść do porozumienia się ani pod względem wysokości ceny, ani innych warunków. Od tego czasu ucichło o koszarach w Wiedniu.

Sprawy sejmowe.

W szeregu spraw, które podczas poprzedniej sesyi nie mogły być załatwione i które Wydział krajowy ponownie Sejmowi przedkłada, jedno z pierwszych miejsc zajmuje projekt nowej ordynacyi wyborczej dla 30 miast, podlegających ustawie miejskiej z 13 marca 1889 nr. 24 Dz. u. k. a mianowicie miast: Biały, Bochni, Brodów, Brzeżan, Buczacza, Drohobycza, Gorlic, Gródka pod Lwowem, Jarosławia, Jasła, Jaworowa, Kołomyi, Krosna, Nowego Sącza, Podgórza, Przemyśla, Rzeszowa, Sambora, Sanoka, Śniatyna, Sokala, Stanisławowa, Stryja, Tarnopola, Tarnowa, Trembowli, Wadowic, Wieliczki, Złoczowa i Żółkwi. Aby zape-

---

26)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Seti przemówił do niej. Spytał się:

— Hesz-Akero! Ty mi się wydajesz różą. Czy lubisz, kiedy poeci opiewają róże?

Dziwną odpowiedź była, którą dziewczyna dała hetmanowi Faraona. A raczej, nie dała mu żadnej odpowiedzi, a sama powtórzyła zapytanie, które przed kilkoma dniami zadała skromnemu naczelnikowi małego ojcowskiego pułku. Rzekła:

— Seti! wiem, że jesteś lwem, przed którym uciekają wrogowie Egiptu, jak trzoda spłoszonych gazel. Bywałeś na wojnie i na wojnie okryłeś się chwałą. Mówże mi, Seti, czy lubisz wojenną zamieszkę? Czy ci się serce cieszy, kiedy wrogowi zajrzysz oko w oko? Czy chciałbyś mieć żonę, którąbyś porwał, wśród bojowego zgiełku, z narażeniem życia.

Seti zdziwił się niemało tem zapytaniem dziewczęcia. Na długo utkwił w niej swoje piwne oczy, a potem odrzekł powoli:

— Ja się ciebie zapytałem o to, czy lubisz pieśń wspominającą życie, miłość i wiosnę? a ty mnie się pytasz nawzajem o pieśń inną, o pieśń dziką, złożoną z grania surmy wojennej, z rżenia rumaków, z tententu rydwanów bojowych i z dzikich okrzyków ludzkich. Pieśń to jest piękna, ale straszna; daje szał, daje chwałę, ale daje śmierć i ból i rozpacz. Żołnierz w niej się kocha, a potem samego siebie nienawidzi za to, że ją kocha i byłoby najświętszym obowiązkiem stronić od bojowej roskoszy, gdyby nie było obowiązkiem iść na wojnę. Pytasz mnie się, czybym chciał żonę zdobywać wśród grozy bitwy? Gdybym ją tak zdobył, cieszyłbym się nią, myśląc o tem, żem ją wyrwał śmierci; zdawałoby mi się, że jest podwójnie moją. Byłaby najdroższą moją zdobyczą, najświętszą pamiątką wojennego zwycięstwa. Jeżelibyś ty, różo wiosenna! chciała, aby ciebie ręka żołnierza zerwała wśród bojowej zamieszki, jeżeli tybyś chciała zakwitnąć pośród krwawej kałuży, przez którą musiałby twój przyszły mąż brodzić, chcąc dotrzeć do ciebie, jednem tylko obronię przed sobą samym te twoje życzenia — nielitościwe jak pazur lamparta, szarpiącego ludzkie jelita. Nie widziałaś, jak ranni konają na pobojowisku, nie słyszałaś płaczu matki, której oręż wroga zabrał jedynaka, nie odczułaś spiekoty pożarów, niszczących na zawsze szczęście tych, którzy sami miecza do rąk nie brali, nie poznałaś ani dzikiego rozpasania żołnierzy, ani okropnej nędzy dzieci i kobiet konających z głodu, w kraju kwitnącym wczoraj jeszcze, a do szczętu zniszczonym przez pochód wojska nieprzyjacielskiego.

Seti odpowiadał podobnie jak przed nim Amento. Czyż i onby nie miał być bohaterem? A jeśli nie on, to któż był bohaterem w Egipcie? Czyż trzeba było koniecznie szukać bohaterów pośród modrookich rodaków Elpinoi, których Hesz-Aker zobaczy niebawem w Tebach, na dworze królewskim? Córka Amenemhy to zapytanie zadała samej sobie i zasmuciła się tem zapytaniem. Wiodła jednak dalej rozmowę z młodym wojownikiem i dowiadywała się od niego wielu rzeczy, które ją zajmowały niezmiernie i które jej dawały wysokie wyobrażenie o cnocie i męstwie Setiego. Opowiadał jej obszernie o bojach różnych, które toczył w Etyopii, w Syryi, w Mezopotamii i Armenii, o dziwach tych krain dalekich, o straszliwym trudzie pochodów, o mozolnych utarczkach z dzikiemi plemionami Afryki i z koczownikami Azyi, którzy się nigdy nie mogli nauczyć ani posłuchu ani ładu, choć wiedzieli z góry, że się nie oprą wojskom Faraona.

Potem zasmucił się Seti. Mówił:

— Ojcowie nasi mogli myśleć, że Egipcyanie już nigdy nie będą prowadzić wojen, któreby większą dały chwałę i że nie ujrzą wroga, któryby poważnie zagrażał pokojowi świata. Stało się inaczej. Nieszczęsny król Amenhotep IV dał się uwieść do próby zgubnej. Chciał dobrze, myślał szlachetnie, z wieloma innymi pośród najwykształceńszych Egipcyan nie mógł pogodzić swoich najgłębszych przekonań z obrzędami naszych kapłanów i z mnogością nazwisk i postaci boskich. Nie chcę o tem wyrokować, czy to wątpienie miało słuszność po sobie; nie jest to rzeczą żołnierza; ale wiem, że to było wielkiem nieszczęściem dla Egiptu i dla świata, kiedy Faraon marzyciel chciał zapewnić jawne zwycięstwo temu, co mu się wydawało prawdą, i kiedy obraził śmiertelnie naród cały, chcąc powalić jego tradycye. Idąc ręka w rękę z matką swoją Tają i z twoim dziadem Efraimem, którego to tłómaczy zupełnie, że służył wierze własnego narodu, postawił opodal od Teb, nowy pałac dla siebie i świątynię pod wezwaniem Adonaja, jedynego i niedostępnego Boga Hebrajczyków, wierząc, że tylko Hebrajczycy wzywają Boga w sposób godny Jego majestatu i prostoty Jego niepodzielnej natury. Obruszył tem wszystkich i uczuł, że osamotniał pośród Egiptu. Otoczył się wtedy, w swojej nowej stolicy zwanej Pa-Aten wojskiem jasnowłosych rodaków swojej matki, ogromnych Azów, mieszkających na północ od Czarnego morza i płacących dań Faraonom; dobrał do nich Greków, Etrusków i Latinów, którzy mówią odmiennym językiem i mniejszą mają postać, ale którzy są jednak podobni do Azów. Uczuł się zrazu bezpiecznym a potem przemożnym i kazał niebacznie pozamykać świątynie egipskich bogów. Naród egipski powstał i obwołał królem Amen-Tutancha, brata Amenhotepa, i tak zaczęła się straszna dziesięcioletnia wojna domowa. Nie mogłem jeszcze dźwigać oręża, kiedy przyszło do wielkiej bitwy, w której Egipcyanie zwyciężyli. Oddział żołnierzy zajął Pa-Aten i wdarłszy się do królewskiego pałacu, zastał Amenhotepa siedzącego w majestacie na tronie, przy boku swojej matki. Ściągnięto go ze stolicy i zamordowano, a Taja sama sobie o[illegible] brała życie. Amen-Tutanch nie nakazał był b[illegible] tobójstwa, ale nie mógł go karać. Tymcz[illegible] Azowie i Grecy wynieśli na tron jednego [illegible] Aja, Aza; pod jego przewodem zajęli Te[illegible] Amen-Tutancha i zabili go. Nasi u[illegible] w Memfis i obwołali królem trzecieg[illegible] Harenhębiego.

wnić sankcyę dla projektowanej ustawy, udał się Wydział krajowy po zamknięciu zeszłorocznej sesyi sejmowej do prezydyum Namiestnictwa z prośbą o oznajmienie, jak ministerstwo spraw wewnętrznych zapatruje się na tę ustawę. Prezydyum Namiestnictwa uczyniło zadość tej prośbie i w październiku r. z. przesłało Wydziałowi krajowemu uwagi i spostrzeżenia krytyczne, jakie minister spraw wewnętrznych porobił co do wniesionego przez Wydział krajowy projektu ustawy. Okazuje się z tego, że nie będzie żadnej przeszkody w uzyskaniu sankcyi dla tej ustawy, gdyż ministeryum nie ma nic do zarzucenia ani jej duchowi, ani szczegółowym postanowieniom, a porobiło tylko niektóre stylistyczne poprawki, które Wydział krajowy w przedłożonym obecnie projekcie w całości uwzględnił. Nadto zamieścił Wydział krajowy dodatkowe postanowienie, że po wejściu w życie tej ustawy we wszystkich 30 miastach objętych nią rozpisane być mają nowe wybory. Postanowienie to zamieścił Wydział krajowy dla tego, że ma przekonanie, iż skład rad miejskich, wybranych na podstawie nowej ordynacyi, będzie więcej odpowiadał stosunkom i potrzebom tych miast.

O ustawie samej pisaliśmy już podczas zeszłorocznej sesyi sejmowej, dziś jednak powtórzymy jeszcze w krótkości ważniejsze jej postanowienia.

W § 1-szym wprowadza projektowana ustawa tę zmianę, iż przyznaje prawo wybierania urzędnikom powiatowym i gminnym, dyplomowanym technikom, kandydatom notaryalnym, nauczycielom szkół publicznych, wreszcie powiatom i gminom, jeżeli opłacają w danej gminie przynajmniej od roku podatek bezpośredni z realności albo od jakiego przedsiębiorstwa zarobkowego lub też podatek dochodowy. § 10 projektowanej ustawy wyklucza od obieralności do rady miejskiej między innemi osoby, zostające w stosunkach prawnych z gminą, obowiązujących do składania rachunków, a zatem wszelkich przedsiębiorców, dostawców lub dzierżawców. Wybory odbywać się mają w ten sposób, że wszyscy wyborcy podzieleni zostaną na trzy koła. W pierwszem kole głosować mają obywatele honorowi, duchowni świeccy wyznań chrześcijańskich, przełożeni klasztorów, rabini, urzędnicy państwowi IX rangi lub wyższej, tudzież urzędnicy powiatowi, gminni, urzędnicy zakładów i funduszów publicznych, jeżeli ich stała płaca wynosi przynajmniej tyle, ile stała płaca urzędników rządowych IX rangi, dyrektorowie szkół i nauczyciele, adwokaci, notaryusze, doktorowie fakultetów i dyplomowani technicy, wreszcie emerytowani oficerowie i wojskowi ze stopniem oficerskim. Jeżeliby suma podatków opłacanych przez tych wyborców nie wynosiła jednej trzeciej części wszystkich podatków, opłacanych w gminie, w takim razie wliczonych zostanie do pierwszego koła tylu wyborców z następnego koła, ilu potrzeba do uzupełnienia tej sumy.

Do koła drugiego należą ci wyborcy, którzy opłacają drugą trzecią część podatków opłacanych w gminie, a nadto urzędnicy nie mający płacy IX rangi, kandydaci notaryalni, magistrowie farmacyi, tudzież osoby wojskowe bez tytułu oficerskiego, jeżeli nie należą do pewnego oddziału wojska. Reszta wyborców głosuje w trzeciem kole. Każde koło musi mieć przynajmniej 36 wyborców, wybiera zaś każde 12 radnych i 6 zastępców. Każdy wyborca może wybierać radnych nie tylko z tego koła, do którego sam należy, ale z ogółu obieralnych członków gminy bez względu na to, do którego koła należą. Jeżeliby okazała się potrzeba uzupełnienia rady miejskiej członkami chrześcijańskimi dla załatwienia spraw ludności chrześcijańskiej, w takim razie należy przedsięwziąć wybory uzupełniające w ten sposób, iż sporządzoną zostanie tylko jedna lista wszystkich wyborców chrześcijan z całej gminy i wyborcy ci głosować będą razem w jednem wspólnem kole.

* *
*

Uzupełniając sprawozdanie z sobotniego posiedzenia Sejmu, dodajemy, iż Izba na wniosek p. St. hr. Dzieduszyckiego, uchwaliła powiększyć komisyę podatkową o 4 członków (do 11).

Na tem wyczerpano porządek dzienny, poczem odczytano wniosek p. Potoczka, domagający się kilku zmian w projekcie ustawy łowieckiej i interpelacyę p. Okuniewskiego, do komisarza rządowego w sprawie zwinięcia gr. kat. seminaryum duchownego w Wiedniu i generalnego we Lwowie.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie jutro we wtorek o godzinie 11-tej przed południem.

Autorytet w wychowaniu domowem.

Kilka uwag pedagoga.

Stara metoda.

Nauczyciel surowym tonem przemawia mniej więcej w ten sposób do gromadki onieśmielonych uczniów:

— Mówić mi zaraz — kto stworzył świat?

Dzieci oglądają się bojaźliwie, przestępując z nogi na nogę i milczą.

Nauczyciel do pierwszego z brzegu gromadki:

— Mów mi zaraz, błaźnie! kto stworzył świat?

Chłopczyna chowa się za towarzysza i milczy.

Nauczyciel, biorąc go za ucho:

— Ośle! mów w tej chwili, kto stworzył świat?

Chłopczyna, zaczerwieniony, jąkając się:

— To... to... to nie ja... panie profesorze!..

Nauczyciel, chwytając linię:

— To tak? poczekaj-że! Ja ci dam: „to nie ja!“

Chłopczyna, z płaczem:

— To ja! to ja, panie profesorze! ale jak mamę kocham, tak już tego więcej nie zrobię!

Nowa metoda.

Nauczycielka z miłym uśmiechem do ba[...]jącej się dziewczynki:

[...] Połóż, kochanie, zabawki i chodź popra[...] troszeczkę.

[...]ziewczynka z grymasikiem:

[...] mi się nie chce...

[...]cielka, całując ją:

[...] taka grzeczna i rozumna pa[...]wtórzmy wczorajszą lekcyę: Co [...]?

[...]ani tak się zawsze o wszystko [...]

[...]byś coś umiała, dziecino. Każ[...]inien!

— A to niech pani sama uczy się, kiedy każdy powinien!

— Ja już uczyłam się; dla tego też coś umiem i drugich nauczyć mogę. I ty będziesz mogła, aniołeczku, jeśli teraz popracować zechcesz.

— O, zapewne! mam teraz męczyć się sama, po to, żeby później drugich męczyć? Ani myślę!

* *
*

Ze też to każda nowa teorya przy wprowadzaniu w praktykę, musi przeskoczyć po nad „złotym środkiem“, lecąc z całym rozpędem świeżego zapału od jednej krańcowości do drugiej!

Sporo już czasu ubiegło, odkąd, rozpatrzywszy się w zasadniczym błędzie starej metody wychowawczej, polegającym na wzbudzaniu posłuchu — grozą, przyznaliśmy naszym „małym ludziom“ prawa człowieka. I oto zaczynamy spostrzegać z zadziwieniem, że nowa nasza metoda zagalopowała się za daleko, że za mało autorytetu może, równie jak za wiele, złe skutki wywoływać, że mali ludzie, właśnie dlatego, że ludźmi są, nadużywają udzielonej im złotej wolności, z własną naturalnie szkodą.

Przyjrzyjmyż się jakie to nadużycia i w czem te szkody:

1) Miłość dzieci dla rodziców uległa obecnie znacznej zmianie. Pieszczone dzieci — a wszystkie prawie dzieci są teraz pieszczochami — kochają wprawdzie dotąd rodziców, ale ich znacznie mniej niż dawniej poważają. Miłość oparta na poszanowaniu zawiera w sobie zawsze ten pierwiastek psychologiczny, który w religii nazywa się „bojaźń boska“. Taka miłość boi się obrazić nieposłuszeństwem, samowolą, popełnieniem wzbronionych sobie rzeczy; tego zaś w miłości współczesnych dzieci dla swoich postępowych rodziców nie spostrzegamy wcale. Dziecko proszone, aby zechciało usłuchać matki, namawiane, aby uwzględniło słuszność wymagań ojca, przedewszystkiem rozumie to, że „propozycya — nie impozycya“, że przyznają mu prawo pójść za nią lub przeciw niej; więc wybiera naturalnie, co dlań przyjemniejsze — i postępuje, jak mu dyktują jego dziecinne namiętnostki, a przykrość, którą wyrządziło, stara się nagrodzić tylko przymileniami i pieszczotami, któremi zawsze hojnie szafować zwykła miłość bez szacunku.

2) W stosunku dzieci do wychowawców zaszła także znaczna zmiana. Wyrazy: nauczyciel, nauczycielka — przestały już budzić w dzieciach niechęć i trwogę; wychowawcy są teraz w ogóle przez wychowańców lubieni. Ale poufałość wprowadzona do stosunku młodzieży z pedagogiczną zwierzchnością, zmniejszyła o tyle powagę wychowawców, że wychowańcy lubią ich wprawdzie, lecz nie poważają, że traktują ich nietylko poufale, ale nieraz lekceważąco, a co za tem idzie — niewiele sobie robią z ich wymagań, nie uznają ich wyższości umysłowej.

3) Wszelkie wymagania, tak rodziców jak wychowawców, są przez dzieci analizowane i krytykowane. Wyrazem ciągle powtarzającym się na ustach teraźniejszych dzieci, jest: dlaczego? W wyrazie tym tkwi duch analizy i krytyki? „Dlaczego każą mi robić to, co mi się nie podoba?“ „Dlaczego zabraniają tego, co mi robi przyjemność?“ Oto kółko, w którem myśl dziecinna ciągle się obraca, wprowadzona w nie przez samych wychowawców, za pośrednictwem zbyt częstego i zbyt drobiazgowego motywowania swoich wymagań. Dziecko, czując się w prawie żądać tłómaczenia się przed niem, idzie dalej — poddaje wymagania starszych swojej własnej krytyce, a w znacznej liczbie wypadków znajdując je niesłusznemi, uchyla się od ich wypełnienia, albo je spełnia niechętnie, okazując jawnie swoje niezadowolnienie, do czego jest upoważnionem poufałością stosunku ze starszymi.

A na drodze krytyki pierwszy krok nie bywa ostatnim.

Dziecko, które roztrząsa i potępia wymagania starszych, przejdzie bardzo prędko do analizy i krytyki ich postępków, ich charakteru, — i na tem nie skończy; będzie analizowało i krytykowało przedwcześnie wszystko, czego niewyrobiony sąd jego dotykać jeszcze nie powinien.

Więc jakaż na to rada? Czy mamy wrócić do starej metody, stawiając grozą i despotyzm między dodatniemi czynnikami wychowania?

Broń Boże! Nietylko zbytnia surowość i grubiańskie obejście, ale nawet wszelka niedelikatność, wszelki objaw niecierpliwości powinny pozostać nazawsze z obejścia zwierzchności z młodzieżą wyrugowanemi. Jedynym środkiem, mogącym podźwignąć upadający autorytet wychowawców, może stać się tylko takt w postępowaniu z wychowańcami, ten takt rozsądku i umiarkowania, stojący w równej odległości pomiędzy krańcowością starej a nowej metody wychowania.

Nie trzeba mieć bata w ręku, żeby kazać się słuchać i szanować.

Nie trzeba się spoufalać i uniżać, żeby wzbudzić sympatyę i zaufanie.

Tak ufność, jak szacunek ten z pewnością wzbudzi, kto potrafi postawić się względem dziecka tak blisko, aby w nim czuło życzliwość serdeczną, i tak daleko, aby w nim rozumiało wyższość umysłu i woli.

Autorytet wychowawczy stał za wysoko w czasach, kiedy wiara w nieomylność pedagoga niemal dogmatycznie obowiązywała jego ucznia. Obecnie postawiono go za nisko, poddając wszystkie jego wyroki niewytrawnej analizie młodocianych umysłów. Trzeba więc postawić go na właściwem miejscu, nadając mu powagę wolną od tyranii i pedanteryi, ale moralnie zniewalającą do należnego poszanowania.

Bardzo ważną wogóle, a na wrażliwość dziecinną specyalnie działającą, jest forma zewnętrzna objawiania swojej woli. Wymaganie każde wychowawcy powinno być stawiane tonem tak stanowczym, z wyrazem takiej powagi, aby dziecku nie przyszła nawet na myśl możność okazania oporu.

Motywować jednakże potrzeba swoje wymagania; bo najpierw dziecko uczy się samo być konsekwentnem, rozumiejąc logikę postępowania starszych; a potem, bo niezaprzeczenie zbawiennem jest dodawanie do faktu jego posłuszeństwa czynnika jego własnego przekonania. Ale motywy wymagania powinny być przedstawiane w taki sposób, aby wychowaniec nie przypuszczał, że się przed nim tłómaczą i wiedział, że, z jego sankcyą czy bez niej, wymaganie spełnionem być musi bezwarunkowo. Jeśli dziecko za często występuje ze swojem: dlaczego? dobrze jest żądać, aby pierwej spełniło wymaganie, a później dopiero wyjaśnić mu jego przyczynę. Dziecku skłonnemu do samowoli i krytycyzmu, trzeba czasem odpowiedzieć: „powinieneś to zrobić dlatego, że ja to uznaję za stosowne“ — i w ogóle, przedstawiając mu swoje motywy, objaśniać rzecz zwięźle, tonem stanowczym, niewywołującym chętki do dyskusyi. Ten sam sposób zwięzły i stanowczy powinien przeważać we wszystkich żądaniach, stawianych wychowańcom, już rozpieszczonym i zepsutym zbytnią miękkością robionych mu przez poprzednich wychowawców „propozycyi“.

A właśnie ton stanowczy jest obecnie prawie zupełnie wyprowadzony z użycia. Są nawet rodzice, którzy mieliby go za złe wychowawcom, znajdując, że się z ich dziećmi obchodzą niegrzecznie. Jestto bardzo fałszywe pojęcie grzeczności. Każdy człowiek dobrze wychowany jest grzecznym dla każdego bez wyjątku; ale jeśli rzeczywiście posiada prawdziwą znajomość form towarzyskich, uprzejmość jego będzie miała rozmaite odcienia, stosownie do tego, czy zwraca się do osób starszych lub młodszych, wyższych lub niższych. Tak samo obejście z dziećmi; jeśli jest taktownem, powinno mieć pewien odcień grzeczności sobie tylko właściwy, zupełnie różny od tego, jaki zachowujemy względem osób dorosłych.

A tymczasem coraz już częściej zdarza się widzieć takie traktowanie dzieci, które jest po prostu nadskakującem i podchlebiającem, w którem każdy prawie zwrócony do nich wyraz tchnie bojaźnią sprzeciwienia się mu w czemkolwiek, a jeśli już koniecznie sprzeciwić się wypada, robi się to z jaknajwiększą ostrożnością, aby ich, broń Boże, nie urażać i nie wywołać niezadowolnienia.

Fatalna metoda, ktora nieugiętą konieczność spełnienia obowiązku przedstawia małym ludziom owiniętą w bawełnę, aby się im twardą nie wydała — która autorytet prawej władzy i powagę słusznych wymagań ubiera w pochlebne słówka i uprzejme uśmiechy! Czemże się później istotom tak przygotowanym do życia wydadzą jego niezłomne prawa, czem — surowość zasad moralnych i powaga wszelkiej siły wyższej? Wyrosną one na ludzi bezbronnych w obec własnych zachcianek, na te smutne okazy o słabym charakterze a nieokiełzanym temperamencie, jakich wiek nasz tak wiele produkuje.

Dla tych wszystkich powodów pora by już była, aby rodzice zwrócili uwagę na przyczyny i skutki upadku autorytetów w wychowaniu — przestali poświęcać przyszłe dobro młodego pokolenia jego chwilowej w dzieciństwie przyjemności.

J. T.

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

Hojny dar. Emerytowany radzca sądowy pan Teofil Dembicki, adwokat w Kołomyi, złożył 1000 złr. na budowę teatru ruskiego we Lwowie.

Z uniwersytetu. P. Jakób Newestiuk, z Horodenki, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Posłowie sejmowi dają we środę obiad na cześć bawiących we Lwowie ministrów pp. Jaworskiego i Madejskiego.

Z karnawału. Wczoraj oprócz kilkunastu prywatnych wieczorków tańcujących były trzy wielkie bale we Lwowie. Jeden w kasynie wojskowem pod protektoratem p. Namiestnikowej. Do pierwszego kadryla stanęło 60 par. Bal otworzył p. Madeyski z p. Namiestnikową. Drugi bal odbył się na Strzelnicy; do kadryla stanęło 48 par. Trzeci w kasynie miejskiem. Do kadryla stanęło aż 112 par. Świetnie więc bawił się Lwów wczoraj.

„Koncert p. Ellen Forster, zapowiedziany na dziś, z przyczyn od gal. Towarzystwa muzycznego niezależnych, został odwołany, mimo, że rozsprzedaż biletów zapowiadała świetny rezultat kasowy“.

Taki komunikat otrzymaliśmy od dyrekcyi gal. Tow. muzycznego i wierzymy w to chętne, że Towarzystwo muzyczne nic temu nie winno, ale bylibyśmy za tem, aby tak poważna jak ono instytucya, wchodząc w układy z jakimś artystą celem urządzenia koncertu, zabezpieczyła się finansowo od podobnie nieprzyjemnych niespodzianek. Gdyby ta jejmość, która tak lekkomyślnie zerwała ten koncert, wiedziała, że zmuszą ją do zapłacenia kary, toby się dobrze namyśliła przed puszczeniem wodzów swym rozdrażnionym nerwom.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Ks. Aleksander Pechnik odznaczony rokiet i mantol.; ks. Antoni Pasiut proboszcz w Radomyślu mianowany poddziekanim radomyskim; ks. Michał Ekiert ustanowiony administratorem w Osiece; ksiądz Aleksander Wolski przeniesiony z Dębicy do Mszany, a ks. Stanisław Golonka z Zakliczyna do Dębicy.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed komisyą egzaminacyjną w Tarnowie dnia 12 lutego rb.

Ze sfer adwokackich. Dr. Maurycy Koebel wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Nowym Sączu.

Z Żółkwi nam piszą: Dnia 2 lutego odbędzie się w budynku szkoły pięcioklasowej męskiej w Żółkwi, I-sze walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek okręgu żółkiewskiego.

Nadzieja nowych aptek. W połowie roku ubiegłego rozeszła się w stolicy naszej wieść jakoby najprawdziwsza, że na Radzie świetnego Magistratu król. miasta Lwowa uchwalono zezwolić na otwarcie czterech nowych aptek we Lwowie, i że sprawę tę, jako rzecz naglącą, jednemu z pp. nadradzców oddano do referatu. Zdaje się jednak, że szanowny pan referent nie ma ani ochoty, ani czasu do tego, gdyż sprawa zupełnie przycichła, a jak z wiarygodnego źródła nam donoszą, ani o włos naprzód nie postąpiła.

Jakkolwiek wiemy, że do otwarcia czterech nowych aptek we Lwowie nie przyjdzie, to jednak byłoby rzeczą godziwą, aby Chorążczyzna i gęsto zaludnione ulice aż po za gmach uniwersytecki, jakoteż ludność zamieszkująca plac Gołuchowskich i dalej ku ulicy Kazimierzowskiej i ku dzielnicy żydowskiej — bliższe miały apteki.

Zaprawdę, wartoby dla zdrowotności tych ludnych i nadzwyczaj ruchliwych dzielnic stolicy już raz coś uczynić; wartoby nadaremne dotychczas nawoływania opinii publicznej i błagania wysługujących się magistrów farmacyi uwzględnić, wartałoby kreowaniem jeszcze dwóch aptek publicznych dalszemu mnożeniu się pseudoaptek, zwanych drogueryami kres położyć i — jak na stolicę kraju przystało — dobrym w tej mierze przykładem innym miastom Galicyi przyświecać.

Teatr tarnowski, zostający pod dyrekcyą p. Juliana Myszkowskiego, wyjechał na szereg występów do Rzeszowa. Teatr p. Myszkowskiego cieszył się w Tarnowie wielkiem powodzeniem.

Wybory do krakowskiej Izby handlowej. Przed kilku dniami pisaliśmy o krzyczących nadużyciach, jakie się działy podczas wyborów do krakowskiej Izby handlowej i o protestach, wniesionych przez rozmaite korporacye przeciw tym wyborom. Owóż z Krakowa donoszą nam, iż dnia 18 b. m. w sali Tow. „Zgody“ odbyło się w tej sprawie zgromadzenie wyborców w sekcyi przemysłowej przy udziale delegatów stanu kupieckiego. Obradom przewodniczył radzca miejski p. R. Chmurski. Referent p. Kornecki przedstawił nadużycia, jakich dopuszczano się podczas wyborów, poczem zgromadzeni na wniosek p. Chylińskiego uchwalili, aby prezydyum zgromadzenia złożyło w starostwie odpowiedną deklaracyę i wybrali komisyę z 5 członków, której polecili zająć się ułożeniem protestu przeciw dokonanym wyborom i prowadzeniem akcyi, zmierzającej do zmiany ustawy wyborczej. Do komisyi tej wybrano pp.: dra Borońskiego, Chmurskiego, Chylińskiego, Korneckiego i Rehmana. Korporacya kupiecka i budowniczych mają wybrać do tej komisyi również po 5 członków.

Stypendya. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendya z fundusza naukowego, przeznaczone dla młodzieży narodowości ruskiej w kwocie rocznych po 105 złr. w. a., począwszy od roku szkolnego 1893/4 Klemensowi Gwozdeckiemu, słuchaczowi I roku prawa, tudzież Klemensowi Hlibowickiemu i Emilianowi Terleckiemu, słuchaczowi II roku filozofii w Uniwersytecie lwowskim.

Klub trzynastki, założony przed czterema laty w Londynie, odbył niedawno doroczny swój bankiet, który urządzono dnia 13 stycznia w pokoju hotelowym, opatrzonym nr. 13 przy trzynastu stołach, a u każdego stołu siedziało po 13 biesiadników. Dla kontrastu wspomnieć można o paryskim klubie „czternastki“, który sobie postawił za zadanie na żądanie do wszystkich bankietów i zebrań dostarczać czternastego gościa.

Morderstwo i samobójstwo. Stacyonowany w Stojanowie w pow. Kamioneckim żandarm Otodzki utrzymywał stosunek miłosny z tamtejszą mieszczanką Cichocką. Dnia 1 b. m. przyszło pomiędzy kochankami do zwady. Cichocka chciała wyjechać do siostry, Otodzki jednak zabronił jej tego. Gdy mimo to Cichocka na rozkaz matki wybierała się w drogę i poczęła się ubierać, poskoczył ku niej Otodzki i zdarł jej kapelusz z głowy. Oburzona tem matka Cichockiej wypoliczkowała żandarma, który rozdrażniony tem chwycił swój służbowy karabin i nie namyślając się wiele strzelił do swej wybranej. Cichocka raniona z przeraźliwym krzykiem wybiegła na ulicę, a Otodzki widząc, że pierwszy raz źle wymierzył, strzelił raz drugi. Po tym wystrzale Cichocka ciężko ranna padła nieprzytomna na ulicy. Trzeci strzał wymierzył Otodzki do matki Cichockiej, ale jej nie trafił. Czwartym wreszcie wystrzałem sam sobie życie odebrał. Cichocka zakończyła życie tego samego dnia. Krwawy ten dramat wywołał w Stojanowie wielkie wzburzenie.

Łyżwy ze światłem elektrycznem. Jeden z uczniów gimnazyalnych w Berlinie wpadł na dowcipny pomysł i umieścił na przedzie łyżw dwie małe żarowe lampki elektryczne. Lampki te połączył ze stosem elektrycznym tak, iż to mu wcale nie przeszkadzało w ruchach i ewolucyach na lodzie. Bardzo ładnie wyglądały lampki te wieczorem na jednej z nieoświetlonych ślizgawek na przedmieściu. W cieniu wieczornym lampki te jak błędne ogniki tańczyły po lodzie, to znikały, to znów się pojawiały. Widok ten był bardzo efektowny. Gimnazyasta ów zamierza także łyżwy znajomych swych ustroić w kolorowe lampki elektryczne i wszyscy razem wezmą w tych łyżwach udział w jednym z wielkich festynów na lodzie.

Jak trzymać się przy pisaniu? Zaszczytnie znany baletmistrz p. Julian Hoffmann donosi nam co następuje: Udzielając lekcyi tańców salonowych przez lat trzy we Lwowie, skonstatowałem, że 20% dzieci od lat 10 do 15 (przeważnie panienki) mają prawe ramię wyższe, a lewy bok więcej przegięty, co niewątpliwie z tego wypływa, że przy pisaniu lub czytaniu siedzą krzywo, opierając się prawym łokciem o stolik w pozycyi półleżącej. Troskliwi rodzice lub nauczyciele winni przeto zwrócić szczególną uwagę, aby dzieci przy pisaniu trzymały się prosto, gdyż przyzwyczajenie dotychczasowe może pozostać na zawsze.

Freiland. Kraj ten jest dziełem jednego z wiedeńskich ekonomistów, dra Hertzki, który pierwotnie był redaktorem ekonomicznej części w *Neue fr. Presse*, a następnie sam zaczął wydawać wielki konkurencyjny organ *Wiener Allgemeine Zeitung*, trzy razy dziennie wychodzący. Był to wielki niemiecko-liberalny dziennik z obszerną częścią ekonomiczną, służącą kapitalizmowi i giełdzie, okupywaną, jak w innych liberalnych dziennikach „pauszaliami“ rozmaitych instytucyi finansowych. Dr. Hertzka jest izraelitą, urodzonym w Węgrzech. Wydawnictwo wspomnianego dziennika trwało lat kilka, pochłonęło przeszło milionowy kapitał, poczem musiał dr. Hertzka sprzedać je, a sam zupełnie skrachowany przenieść się do skromnego mieszkania na przedmieściu, gdzie też rozpoczął wydawnictwo małego ekonomicznego tygodnika. W tym czasie dekadencyi zawodowej i materyalnej zaczął on rozmyślać nad zagadnieniami społecznemi, stał się demokratą, nawet skrajnym, z połyskiem socyalistycznym, i w końcu napisał obszerną książkę pod tytułem: „Freiland“, w której przedstawił szczegółowo model państwa, zbudowanego na równości społecznej, rządzonego kolektywnie, rodzaj państwowej komuny, na podstawie jego własnych, oryginalnych zasad społecznych opartej. Książka napisana z talentem i bardzo zajmująco, sprawiła wielki rozgłos i wnet zaczęto ją tłómaczyć na obce języki, a w ślad za tem przystąpił jej autor do tworzenia najpierw w Wiedniu, a następnie w rozmaitych miejscowościach Europy stowarzyszeń „Freilandu“, mających na celu zorganizowanie nowego państwa w Afryce na podstawie książki „Freiland“. W miarę mnożenia się stowarzyszeń „Freilandu“, które kolejno powstawały w rozmaitych krajach Austro-Węgier, następnie w Niemczech, Anglii, Danii, Szwecyi i Norwegii, założył dr. Hertzka w Wiedniu centralny organ dla ruchu tych stowarzyszeń, których czynnością jest prowadzenie agitacyi i zbieranie funduszów potrzebnych na ekspedycyę, w celu założenia nowego państwa w Afryce. Jako redaktor, umiał on w krótkim stosunkowo czasie zebrać znaczne fundusze, a obecnie stoi rzecz tak, iż wszystko jest już gotowem do przedsięwzięcia ekspedycyi, które kolejno będą szły i z których pierwsza, rekognoskująca, złożona tylko z kilku osób pod wodzą doktora Wilhelma, onegdaj wyjechała z Wiednia, udając się na Port-Said do Lamu, a ztamtąd parowcem rzecznym, będącym własnością „Freilandu“, rzeką Tana do Hargazzy, gdzie ma być urządzona stacya, mająca służyć za punkt oparcia dla dalszych ekspedycyi, zdążających do „kraju obiecanego“. Kraj ten leży w bliskości równika, na wschodniem wybrzeżu Afryki i ciągnie się aż do Viktoryi-Nianzy, mając 5.000 mil kwadratowych przestrzeni. W kraju, zostającym pod protektoratem Anglii, ma panować łagodna, wiosenna temperatura, lubo go zewsząd okalają kraje z temperaturą tropikalną. Pochodzi to ztąd, iż posiada wyżynę u stóp pasma lodowców, których szczyty sięgają 20.000 stóp wysokości, zwanego górami Kemu. Słonie, konie nilowe, krokodyle, bawoły i żubry są tam w domu. Ziemia ma być także nadzwyczaj urodzajną, rzekami poprzerzynaną, z których główną jest 700 kilometrów długa rzeka Tana. Rodzą się wszelkie gatunki zboża, ryż, kawa, bawełna i tropikalne owoce. Dziewicze lasy dają cień i drzewo, a nadto obfituje kraj w prześliczne okolice, w góry i doliny. Rzeka Tana ma na przestrzeni 150 kilometrów pięć tysięcy stóp spadu i posiada wspaniałe wodospady. Kraj mlekiem i miodem płynący — iście kraj obiecany.

Polacy w południowej Ameryce. Z Buenos Ayres piszą: Towarzystwo demokratyczne polskie obchodziło tu rocznicę powstania listopadowego w sali posiedzeń na Calle Grall Viamonte nr. 1076. O pół do dziewiątej wieczorem zapełniła się sala szczelnie naszymi rodakami. Przewodniczący obyw. Wacław Weychan zagaił uroczystość słowem wstępnem, w którem wytłumaczył zgromadzonym cel zebrania. Mowa jego serdeczna i gorąca znalazła oddźwięk w sercach wszystkich obecnych. Następnie udzielił głosu ob. J. Nowalewskiemu, który przedstawił okrucieństwa, jakich się wówczas Rosya dopuszczała, i odmalował ucisk, który powstanie listopadowe wywołał: wspomniał także o bohaterach naszych, których pamięć powszechnie czcimy. Mowa ta, wygłoszona z zapałem i nieposzolitą werwą, zrobiła na słuchaczach ogromne wrażenie. Obywatel Józef Filip wygłosił z wielkiem przejęciem się i zrozumieniem wiersz p. t. „Noc listopadowa“ (utwór ob. J. Nowalewskiego). Deklamacyę przyjęto gorąco i nagrodzono hucznymi oklaskami. Po odśpiewaniu nieśmiertelnej naszej pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ i innych pieśni narodowych, rodacy nasi, pokrzepieni na duchu, z wiarą w lepszą przyszłość opuścili salę o dwunastej w nocy. Zabawa czyli tak zwany piknik odłożony został na dzień 3 grudnia. W dniu tym zgromadziło się w ogrodzie Las Heras 150 osób. Ogród był pięknie przystrojony w sztandary polskie: orzeł biały z pogonią bujał w powietrzu, pieszcząc nasz wzrok. Zabawa ta jednak miała nastrój poważny, uroczysty. Obyw. W. Weychan przemówił, zachęcając nas wszystkich do wspólnej pracy nad oswobodzeniem Ojczyzny.

Następnie ob. J. Nowalewski miał odczyt na temat o miłości Ojczyzny, którym poruszył wszystkich do głębi i serca ich napełnił otuchą. Odczytu tego wysłuchali rodacy z wielkiem zajęciem i wyrazili prelegentowi swoje uznanie, poczem obyw. W. Weychan przemówił po hiszpańsku do Hiszpanów, którzy w uroczystości również udział wzięli, a towarzystwo nasze i nas w ogóle sympatyą obdarzają. Czternastoletnia panna Elżbieta Nowalewska wygłosiła pięknie w języku hiszpańskim wiersz o treści patryotyczno-polskiej. Po odegraniu przez muzykę hymnu narodowego rozpoczęto toasty. Pierwszy wzniesiono na cześć Polski i jej pomyślność, potem na pomyślność naszego Towarzystwa demokratycznego i jego założyciela obyw. Wincentego Olewińskiego, poczem ugrupowano się do zdjęcia fotografii, która jednak nie wypadła pomyślnie. Nakoniec muzyka grała jeszcze różne pieśni narodowe i wznoszono toasty na cześć wiernych synów Polski oraz na pomyślność wolnych ludów i rzeczypospolitej argentyńskiej.

Zabawa cała odbyła się wzorowo, w podniosłym nastroju ducha; to też z przyjemnością zaznaczyć tu możemy zasługi komitetu składającego się z obywateli: Juliusza Billewicza, Adama Scheera i Józefa Sikorskiego, którzy nie szczędzili ani czasu, ani zabiegów i pracy, ani też nie zrazili się przeciwnościami i przeszkodami stawianemi przez kilku naszych rodaków.

Śluby. W kościele katedralnym w Tarnowie odbył się dnia 17-go bm. ślub panny Maryi Kowalskiej, córki dra Henryka i Kamili z Friedleinów, z panem Gustawem Langem, rotmistrzem w 3 pułku ułanów obrony krajowej. — W sobotę o godzinie 11 rano ks. biskup Łobos w kościele katedralnym w Tarnowie pobłogosławił związek małżeński panny Maryi Tokarzówny, córki dra Stanisława Tokarza, adwokata w Tarnowie, z p. dr. Piotrem Jarockim, lekarzem.

W kościele św. Antoniego na Łyczakowie odbędzie się jutro we wtorek o godzinie 7 wieczorem, ślub panny Heleny Rewakowiczówny, córki redaktora Henryka Rewakowicza, z p. Faustynem Urbańskim, nauczycielem.

Konkurencya z Węgrami. Z Uhrynowa dolnego otrzymujemy następujące uwagi: „Fluktuacya handlu zbożowego w tym roku w naszej prowincyi jest tak niezwykłą, tak smutną, że każdego trochę myślącego musi zastanowić i wręcz przerazić o przyszłość rolnictwa krajowego.

Skonstatowano bowiem dokładnie, że zbiór tegoroczny, po słabym zbiorze zeszłorocznym, dał ledwie 50% plonu normalnego, ale i tego trochę zboża za żadną cenę zbyć nie można mimo, że w kraju braku chleba zupełnie się nie czuje. Widoczne zatem, że nasza produkcya zboża jest zupełnie zbędną i że z nią niestety nikt na seryo się nie liczy.

Galicya więc, to kraj nonsensu ekonomicznego, skoro cała prowincya to tylko produkuje o co nikt nie pyta ani czego nie potrzebuje.

Węgierscy nasi sąsiedzi zaopatrują nas od kilku miesięcy obficie we wszystkie produkta rolne i to po bardzo niskich cenach, choć jak skonstatowano i u nich urodzaj tegoroczny nie był tak niezwykle silnym, skoro w niektórych powiatach, jak w Toroskim aż w 74 gminach głód panuje, a mimo to dostarczają i zalewają nas zbożem po tak nizkich cenach, że nasi rolnicy żadną miarą z niemi konkurować nie są w stanie.

Nasuwa się nie trudne do rozwiązania pytanie, do jakich minimalnych cen zboża bylibyśmy w tym roku doszli, gdyby przy większym urodzaju w Węgrzech, w dodatku nasz zbiór był dobrze wypadł.

Wobec tych przerażających faktów, nasuwa się myśl, że Galicya musi nadal produkcyę zboża znacznie obniżyć, a swoich wolnych obszarów użyć na wypas bydła i eksport jego w większej ilości jak dotąd po za granice kraju, do czego i nasz klimat bardziej jak do korzystnego produkowania zboża kwalifikuje się, a popyt na mięso w całej Europie z każdym rokiem znacznie się zwiększa.

Wobec tych handlowych konjunktur u nas, projektowane otwarcie granic Rumunii dla wolnego sprowadzania bydła wschodniego, równałoby się na przyszłość dla nas okropnej klęsce, więc rząd bardzo liczyć się z tem powinien, jeśli siła podatkowa i tak już osłabiona nie ma się jeszcze bardziej obniżyć.

Samobójstwa w armii. Dnia 20go bm. odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu żołnierz 77 pułku piechoty w Przemyślu. Inny żołnierz 90 pp. z załogi fortecznej w Przemyślu przebił się bagnetem śmiertelnie.

Oszustwo sprytnie obmyślane. W Wiedniu powstała spółka, naturalnie żydowska, która postawiła sobie za cel podnoszenie niezrealizowanych wygranych sum na losy austryackie. Przedawnienie następuje dopiero po latach trzydziestu, więc namnożyło się w depozycie sporo takich losów nieodebranych, których listę ogłaszają od czasu do czasu. Spółka zebrała wszystkie takie listy, następnie kupiła rozmaite losy z tej kategoryi których wygranej nie podniesiono, fałszowała numer i seryę na wyciągnięty numer i seryę, następnie zastawiała w banku na krótki termin losy, nie wykupując ich. Gdy termin minął, nabywała je na licytacyach, poczem ka-

mała sobie urzędowo stwierdzić na piśmie ich numery i serye, co mając w ręku, plamiła losy w miejscu numeru i seryi tak, iż stawały się nieczytelne, w celu ukrycia fałszerstwa i w końcu podnosiła w wiedeńskim depozycie wygrane na podstawie uszkodzonych losów i urzędowego stwierdzenia ich numeru i seryi. Dopiero teraz przyłapano na gorącym uczynku pomysłowych oszustów.

Forsowne ćwiczenie. Przed kilku dniami cesarz Wilhelm zaalarmował niespodziewanie jeden z pułków gwardyi, stojącej załogą w Berlinie. Pułk natychmiast stawił się na Tempelhofie, cesarz Wilhelm odbył przegląd. Kiedy już wszystko załatwiło się należycie, cesarz wywołał przed front jednego z oficerów, porucznika v. Wedella, wręczył mu depeszę do króla saskiego i polecił mu zaraz natychmiast z pola tempelhofskiego i konno odwieźć depeszę królowi saskiemu do Drezna.

Oficer salutował, zwrócił konia i z miejsca ruszył z kopyta. Dodajmy, że wysłanie oficera miało na celu rozwiązanie zagadnienia strategicznego: „Ile godzin potrzeba na przejechanie konno z Berlina do Drezna, przypuszczając, że między Berlinem a Dreznem znajduje się armia nieprzyjacielska?" Porucznik Wedell nie mógł przeto jechać drogą prostą, lecz przekradał się drogami bocznemi, zwłaszcza w pobliżu miast większych. Jechał więc stosunkowo długo, bo 22 godzin z trzema popasami. Porucznikowi towarzyszył kapral, który na popasach zajmował się końmi.

Porucznik i koń jego przybyli do Drezna w stanie wielkiego wyczerpania, kapral wraz ze swym wierzchowcem był cały i zdrowy, a nawet do drogi gotowi. Po przybyciu do Drezna porucznik zostawił konia w hotelu, sam zaś w powozie udał się do pałacu królewskiego w uniformie galowym, przywiezionym mu przez służącego, który drogę odbył koleją. Po wręczeniu depeszy królowi porucznik opuścił pałac, w powrotnej jednak drodze do hotelu oficerów gwardyi padł zemdlały. W kilka godzin przyszedł do siebie o tyle, iż mógł wieczorem siąść do obiadu w towarzystwie króla.

Na wyraźne życzenie króla saskiego porucznik wrócił do Berlina koleją, kapral zaś z dwoma końmi udał się do stolicy niemieckiej konno.

Konkurencya nielada. Na pewnej ulicy we Lwowie otworzył izraelita przed Bożem Narodzeniem handel win, a chcąc ściągnąć do siebie publiczność, począł dobre wino, nie fałszowane ani rozpuszczone wodą, sprzedawać bajecznie tanio. Butelkę kosztującą jego samego 70 ct., za którą w zwykłych warunkach trzebaby 1 zł. 50 ct., sprzedawał po 40 do 50 ct. Oczywiście dowiedział się o tem natychmiast inny izraelita, handlujący winem na tej samej ulicy. Powiada tedy sobie: Trzeba skorzystać! Najmuje więc kilku żydków i każdemu z nich poleca pójść do nowego handlu i kupić po kilkadziesiąt butelek. Ogółem w ten sposób przez podstawionych ludzi nabył 500 butelek. Ustawił je w piwnicy, a chcąc zbadać, co nowy kolega za wino sprzedaje, otworzył jedną butelkę. Próbuje — lura; próbuje drugą.. — lura. Włosy stają mu na głowie. Próbuje trzecią, czwartą, dziesiątą... mięszanina wody, octu, barwików, a wcale nie wino. Biegnie tedy do nowego handlu.

— Ty łajdak, paskudnik, ganef, a szwarc jur, jakie ty mi wino sprzedał?

— Jakie ja sprzedał? Ja tobie żadnego wina nie sprzedał. Ja ciebie w moim sklepie nie widział, ani twoich posłańców, ani twoich pomocników. Czego ty chcesz? Ja tobie zaskarżę o obrazę honoru. Ty sam ganef i paskudnik! Idź precz stąd zaraz, bo ciebie wyrzucę.

I w ten sposób poczęli się żydzi kłócić, łajać, a mało co się nie pobili. Najgorszem jest to, że stary handlarz nie może nowemu handlarzowi wytoczyć procesu, bo tak pokryjomu sprowadził sobie do swej piwnicy, że nikt tego nie widział, i nie ma na to świadków, aby to wino, jako fałszowane ludzie kupowali, było właśnie to, które ma w piwnicy.

Wieczorek styczniowy zgromadził wczoraj do sal „Sokoła" liczne tłumy publiczności. Słowo wstępne wygłosił dr. Roman Kobzycki. Kolejnym punktem w tym wieczorku była deklamacya p. Ludomira Benedyktowicza, artysty malarza, który utracił obie ręce w walce o wolność Ojczyzny. Do urozmaicenia wieczorku przyczyniły się deklamacye panny Gowarskiej, śpiewy panny Zywczańskiej, gra panny Wiśniewskiej i dzielny chór „Echa", odśpiewaniem wielce pieśni patryotycznych.

Pogrzeb ś. p. Anieli Wyrwiczówny odbył się w piątek do południa w Krakowie. Wzięły w nim udział nieprzeliczone tłumy publiczności. Na czele konduktu postępowała „Harmonia", przed karawanem, okrytym kwiatami i wieńcami kolędzy zawieśli wspaniałe wieńce. Przy wejściu w ulicę Szpitalną kondukt zatrzymał się, a po śpiewach chóru Towarzystwa muzycznego p. J. Kotarbiński z podwyższenia ustawionego przed budynkiem teatralnym, pożegnał w imieniu artystów zmarłej. Trumnę złożono na cmentarzu rakowickim w prowizorycznym grobie, zkąd rodzina artystki poczyniła kroki, aby zwłoki przewieźć do Warszawy. Starania rodziny uwieńczył pomyślny skutek, władze udzieliły pozwolenia na przewóz i wczoraj zwłoki ś. p. Wyrwiczówny przewiezione zostały do Warszawy, gdzie będą złożone na cmentarzu powązkowskim.

Pogrzeb ś. p. Chądzyńskiego odbył się w piątek po południu o godzinie 10 bez współudziału duchowieństwa. Za trumną postępowało zaledwie kilku artystów, gdyż [illegible] zmarłemu [illegible]. Siostry jego z Płocka — zawiadomione zbyt późno nie zdążyły przybyć.

Zmarli. Leopold Szumski, rotmistrz 8go pułku ułanów polskich z roku 1831, ozdobiony krzyżem „virtuti militari", 39 razy ranny w rozmaitych bitwach, zmarł w Krakowie w 98 roku życia. — Siostra Marya Groszek, była przełożona ZF. Wizytek, zmarła w Krakowie w 61 roku życia, a 42 r. życia zakonnego. — Antonina Aleksiewicz, żona gr. kat. proboszcza, umarła w Niwrze koło Borszczowa, w 68 roku życia.

Stan powietrza. Term. 0° o godz 8 rano, w poł. + 5° R. Barom. 764. Pogoda.

Przy kieliszku.

— Panie dzieju, powiedz pan, kto z nas dwóch rozumniejszy, pan czy ja?

— Oczywiście ja, bo ja wiem, kto z nas dwóch rozumniejszy, a pan nie wie i mnie pyta.

Literatura i Sztuka.

* **Sprawa** sporu granicznego przy Morskiem Oku, wywód historyczno prawny, z pięciu kartami. Napisał z polecenia Wydziału krajowego dr. Aleksander Czołowski. Lwów, nakładem Wydziału kraj. 1894.

Wspomniana przez nas „Sprawa sporu granicznego" rozprawa dra Aleksandra Czołowskiego, [illegible] młodego pokolenia historyków, wyszła już z druku. Wykazano w niej jasno, jak [illegible] Morskie Oko [illegible] żądań [illegible] o jaką [illegible]. Rozprawę swoją podzielił dr. Czołowski na pięć części, które noszą tytuły: „Teren sporu", stosunki pograniczne i granica Polski od Spiża przed rokiem 1769, Geneza sporu, historya sporu, prawne dowody Galicyi, a nadto w „dodatku" znajdują się ważniejsze dokumenta, na których oparł się dr. Czołowski, oraz pięć map okolicy nad Morskiem Okiem.

Punkt ciężkości rozprawy spoczywa w znakomicie napisanym rozdziale p. t. „Geneza sporu". Stoi tu czytelnik przed tak nowymi faktami, tak doniosłymi dowodami, że sprawa Morskiego Oka, że się zdumieniu oprzeć nie może. Sięgając do r. 1769, udowadnia dr. Czołowski rozporządzeniem rządu austryackiego, kto z nas sam poprowadził wówczas granicę od strony Polski, zkąd powstały pretensye węgierskie i jak są one nieuzasadnione. We wspomnianym roku toczyła się wojna między Turcyą a Rosyą, w Polsce powstały walki partyzanckie konfederatów, a nadto na Podolu i Pokuciu wybuchła zaraza morowa. Dla tych ostatnich względów i od możliwych napadów stron walczących i zawleczenia zarazy, wydał rząd austryacki polecenie jenerałom swoim, ażeby wzdłuż granicy węgierskiej od strony Polski, Mołdawii i Multan wyciągnęli kordon wojskowy. Najważniejszym jest nadany im w instrukcyi, w przekładzie polskim brzmi: „Co się tyczy Mołdaw, mają komisarze postępować z całą ostrożnością i przezornością i strzedz pilnie dotychczasowych granic, nie dając żadnych powodów do zaczepki. Za to od strony Polski wszystkie pastwiska, łąki i inne kawałki ziemi, jakie możnaby uważać za sporne między Polską a Węgrami, należy objąć naszemi granicami — bez względu na jakiekolwiek protesty" (str. 25). Wykonaniem tego polecenia zajęli się jenerał Seeger i komisarz polityczny Török. W następnym roku otrzymali jeszcze dalej idącą instrukcyę. Czytamy w niej:

„Powinno się skorzystać z nadarzającej się sposobności, na którą nieraz wieki się czeka, aby granice nasze posuwać tak daleko, gdzie możnaby tylko przypuszczać lub być przekonanym, że kiedyś tam były. Rzeczy takie nie dadzą się załatwić wedle *leges juris civilis,* ale mocniejszy, skoro tylko przypuszcza, że mógłby mieć prawo do czegoś, stara się zagarnąć to w posiadanie i stronę przeciwną uszczuplić. Sposób łatwo znaleść, ale trzeba pamiętać, że w takich razach jest — jak to mówią — *ocasio calva,* że tak czy owak Rzeczpospolita Polska skarżyć się będzie, że zatem wszystko jest jedno, że na każdy sposób zwali się winę na komitaty i na obecne stosunki sanitarne. A gdyby nawet wkońcu się okazało, że słuszność jest po stronie Polski, to można pomyłkę uprawomocnić i ułatwić tem dalsze żądania" (str. 31).

Mając tak obszerne pełnomocnictwo, Seeger i Török wytyczali sobie dowolnie granice, co dr. Czołowski dobitnie udowadnia, chociaż prawnie sięgała ona znacznie dalej na południe niż dzisiejsze nawet pretensye naszego kraju.

Znakomita praca dra Czołowskiego ma nietylko znaczenie olbrzymie w sporze, nietylko jest wybornem dziełem historycznem, lecz jako rzecz jasno napisana i barwna, zasługuje na szczere polecenie jej czytającemu ogółowi.

* **Z wystawy obrazów.** Od paru dni zwracają uwagę odwiedzających wystawę trzy pastele, a raczej trzy pobieżne pastelowe szkice, które są jakby z innego świata sztuki do nas przeniesione. Rzeczywiście artysta, który je wystawił, p. Wyspiański, przybył do nas z Paryża i w tych paru pobieżnych pastelowych portretach odsłania nam jeden z kierunków paryskiego malarstwa, już i nam tu we Lwowie niezupełnie obcy, ale nigdy dotąd nie pokazany nam tak dobrze i tak przystępnie. Jestto fioletowy impresyonizm, ale ani ton fioletowy, ani tęczowość granic przedmiotów, powiedziałbym: nieachromatyczność konturów, nie są tak przesadzone i zmanierowane, by wyprowadzały barwy przedmiotów przedstawionych z granic możliwości. Zwykle, gdy impresyonista pokazuje niemożliwe barwy swego obrazu i mówi nam, że on tak naturę widzi, to albo nie mamy zupełnie ochoty mu wierzyć, albo nam żal, że został malarzem człowiek, który ma wzrok tak bardzo sfałszowany i zepsuty. Wobec szkiców p. Wyspiańskiego zaś i w jego szczerość i w zdrowie wzroku wierzyć można, bo każdy z nas nieraz w życiu doznawał wobec natury wrażenia takiego, jakie na nim te szkice robią. Są one nietylko niezwykłe, ale i niepospolite, i mówią nam o prawdziwym talencie młodego artysty, chociaż nie chcielibyśmy, żeby zawsze w ten jedynie sposób na naturę patrzał i tak jedynie ją malował. A jeżeli wystawione szkice budzą w nas jaki niepokój, to chyba dlatego, że nietylko ów impresyonizm, ale bardziej jeszcze umieszczenie w portrecie mężczyzny głowy jego zupełnie niesymetrycznie w ramach zdaje się pewnem gonieniem za oryginalnością. Tymczasem oryginalność artysty ma wiele podobieństwa z naiwnością u panny. Gdy jest, ma niezmierny urok; ale jest wtedy tylko, gdy się jej nie szuka, gdy się szczerze mówi to, co się widzi i czuje. Kto zaś oryginalności przedewszystkiem szuka, może zabłysnąć i stać się dziś na chwilę bardzo modnym, ale łatwo wpadnie w dziwactwo lub manierę, albo w obie te rzeczy na raz. Pan Wyspiański przywiózł ze sobą także rzecz nierównie większą, bo zamówioną u niego kompozycyę do jednego z okien katedry lwowskiej, której jednak, jako nieskończonej, nie pokazał publicznie, a ta bardziej jeszcze o talencie jego świadczy, bo wykazuje nam wielkie kompozycyjne jego zalety. Młody ten artysta, który wiele studyów i szkiców swoich wystawił w Krakowie, widocznie w Paryżu nie próżnował i najlepsze na przyszłość rokuje nadzieje. Ma zaś zamiar okno swoje, przedstawiające śluby Jana Kazimierza, wykończyć na naszą wystawę tegoroczną, a choć może nie wszyscy zgodzą się na jego sposób pojęcia tego przedmiotu, w górnej szczególnie, symbolicznej jego części, to jednak nie wątpimy, że jednolitość i świetność kompozycyi i wlany w nią jakiś zapęd młodzieńczy, pełen uczucia, wszystkich zadowolnić musi.

* **„Zagłoba".** Pod tym zupełnie oryginalnym tytułem zaczął we Lwowie wychodzić tygodnik satyryczno-polityczny pod redakcyą utalentowanego dziennikarza p. Ignacego J. Nikorowicza. Nie ulega wątpliwości, że wydawnictwo to ma wszelkie szanse powodzenia, bo w prasie naszej nie ma na razie dobrego pisma satyrycznego z politycznem zabarwieniem. Zapełnienia tej luki „Zagłobie" z całego serca życzymy, a w interesie prawdy należy nam skonstatować, że obydwa początkowe jego numera są zredagowane wzorowo i wystawiają jak najlepsze świadectwo swoim współpracownikom. Każdy numer otwiera się bardzo dowcipnym monologiem p. Zagłoby, w którym mąż ten wyłuszcza swoje na świat poglądy. Reszta drobiazgów dowcipna, cięta i najeżona kolcami satyry. Pozwolimy sobie nawet zacytować jeden z nich, a mianowicie wyborny „Monolog dr. Rutowskiego":

„Zerznął w „Reformie" mnie demokrata
„Jak rżnął mnie nieraz krakowski „Czas"
„Cóż powiem na to! „Brat zabił brata,
„Mnóstwo Kainów dziś pośród nas".

Niemniej dowcipny jest następujący wierszyk Rodocia:

„Pewien żyd mi powiedział: „Bóg wie co nam trzeba
„I dobrze nasz interes reguluje z nieba.
„Jest tu u nas, w powiecie, jeden szlachcic dumny,
„Wielki wilk na pieniądze, chytry i rozumny.
„Jak to pięknie Bóg zrobił, rozdając dukaty,
„Że ten szlachcic od dziecka jest taki bogaty,
Gdyby on był biedny, no, toby pewnikiem
„Nie jasnym panem został, ale... rozbójnikiem!"

Zagłoba jest bardzo ładnie ilustrowany i wszystkie swoje dowcipy trzyma w karbach dobrego tonu, co z uznaniem zapisujemy.

Rozmaitości.

— **Zamurowany.** W szpitalu św. Jana w Salcburgu znajduje się od paru tygodni, jak donoszą pisma wiedeńskie, 30-letni mężczyzna, obudzający powszechne zainteresowanie świata lekarskiego i naukowego. Nieszczęśliwy ten, przesiedział piętnaście lat, zamurowany w podziemnej piwnicy, nie oglądając światła, ni ludzi, przez cały ten przeciąg czasu. Okrutny ten los zgotowały mu: własna matka, oraz dwie siostry, pragnąc niepodzielnie posiąść przypadające nań po śmierci ojca dziedzictwo. Pożywienie, jak najskromniejsze i jak najgorsze, rzucano mu w ciągu tego czasu przez mały otwór w murze. Stan, w jakim po odkryciu tej zbrodni, znaleziono miejsce jego kaźni — którego przez lat piętnaście nie opuszczał — nie da się słowami ludzkiemi opisać! Nic też dziwnego, iż zamkniętego tam niegdyś piętnastoletniego młodzieńca wydobyto nagiem ludzkiem — zwierzęciem! Nie widząc w ciągu tego czasu ludzkiej twarzy, nie słysząc głosu ludzkiego, zapomniał najzupełniej mówić i dziś wszystkie swe pragnienia lub zachwyty wyraża rodzajem przeraźliwego pomruku lub wycia. Włosy ma do pasa, a broda jego sięga po za kolana. Miejscem jego tortury była wioska St. Wolfgang nad Abersee (Wyższa Austrya), a dziwnem doprawdy jest, iż wszystko to mogło się dziać pod koniec XIX-go wieku. Od dawna już wprawdzie chodziły po wsi posłuchy, iż w zagrodzie, w której nieszczęśliwy był zamurowany, „coś się dzieje", matka jednak i siostry męczennika zapewniały, że u nich „straszy" — i tem odwracały wszelkie podejrzenia. Dopiero przypadek odkrył zbrodnię. Oczywiście „katowie" znajdują się już w więzieniu. Lekarze nie tracą nadziei, iż uda im się nieszczęśliwego utrzymać przy życiu i powrócić społeczeństwu. Będzie biedak musiał życie zaczynać na nowo.

— **Trafiła kosa na kamień.** Właściciele hoteli w Chicago, niezbyt zadowolnieni z zysków, które ciągnęli przez czas wystawy, udali się do John Mac Nullu, uważanego za pierwszego adwokata w mieście, i uprosili go, aby się podjął w ich imieniu towarzystwom kolejowym wytoczyć proces z następującego powodu:

Zdaniem tych pp. hotelarzy zarządy kolejowe są odpowiedzialne za różnicę pomiędzy dochodami w czterech pierwszych miesiącach wystawy, kiedy stopniowo podnoszone taryfy osobowe na kolejach odwróciły od Chicago napływ podróżnych a dochodami w ostatnich dwóch miesiącach, w których obniżenie taryfy ściągnęło olbrzymią liczbę gości. Żądają więc hotelarze od Towarzystw kolejowych wypłacenia różnicy w zyskach, którą wykażą książkami handlowemi pomiędzy pierwszym a drugim okresem.

Pominąwszy nawet okoliczność, iż Towarzystwa miałyby do zapłacenia sumy olbrzymie, to pomyślny dla właścicieli hotelów przebieg procesu natchnąłby z pewnością wszystkich kupców w Chicago myślą poszukiwania strat. To samo uczyniłby zapewne zarząd wystawy, na której liczba zwiedzających w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wzrosła w czwórnasób. Pretensye wyniosłyby setki milionów i zarządom kolejowym nie pozostałoby nic innego, jak ogłosić likwidacyę.

Ale zarządy kolejowe również obmyśliły dowcipny sposób obrony. Ich adwokat wystąpił z akcyą wzajemną, dowodząc, że koleje poniosły znaczne straty, gdyż właściciele hotelów nadmiernie wysokiemi cenami odstraszyli podróżnych. Widząc, że wystawa niebawem zostanie zamkniętą, wyzyskiwacze hotelowi zniżyli ceny, a większy wskutek tego ruch podróżnych pozwolił i zarządom kolejowym wprowadzić tańsze taryfy.

Proces ten budzi w Chicago wielkie zajęcie.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz łaskawych ofiar na rzecz restauracyi kościoła O. O. Bernardynów w Leżajsku:

J. W. N. ks. Arcybiskup Morawski 100 złr., X. K. 5, Aleksander Krusensjern z Niemirowa 3, J. Łubieńska z Krakowa 2, Dr. Karol Iżyczek-Maciejowski z Sambora 3, Konstanty hr. Romer ze Swirza o błogosławieństwo 5, Władysław B.l 5 złr., B. Ł. z Łąki 2, Fr. Przemykalski z Kurzyny 3, Zofia Skulska 2, Kazimierz Łącki 5, W. baronowa K. Banhidy z Grodziska 50, Bronisław Nowosielecki 2, Józefa Rodakowska z Sambora 2, Władysław i Michalina hr. Komorowscy ze Lwowa 40, E. Dzierzyńska z Leżajska 1, L. J. z Dębnik 1, Paulina Gorzejewska 2 Hohendorf 10, Luwika Bilińska 50 ct., T. Serwatowski 1, A. S. z Jagielnicy 1, Ludwik Dzianott z Lubli 3, Z. A. z Chocimierza o spełnienie życzeń 1, Leopold Dietl z Rzuchowa 1, Julia Załanowska z Buczacza o zdrowie Gabryela 3, Kajetan Tarnowski o rychłe uzdrowienie 1, hr. Szembekowa ze Lwowa 10, E. Szczepanówna 1 złr., Fr. Sądecki z Winnik 1, Eleonora Mekler z Sambora 2, Karol Strzelbicki z Chmielnika na podziękowanie za odebrane i z prośbą o dalsze łaski 2, M. Michalik 50 ct., ksiądz Józef Stawiej proboszcz w Staremieściu od siebie i parafian z prośbą o błogosławieństwo 15 złr. 50 ct., M. Ulak z Jasła z prośbą o zdrowie 2, N. N. z Tymowy 1 dukat, hr. Fredrowa z Rudek 10 złr., S. Bantro z Kołaczyc 1, ks. J. Majkut z Husiatyna 5, Antonina Kieselowa ze Starego Sącza z prośbą o opiekę dla dzieci i wnuków 1, S. z Krakowa polecając się opiece M. N. 1, Żegiestowska z Podhajec na intencye Bogu wiadome 2, M. Dąbska z Kossowa 3, Adamowa Jędrzejowa z Staromieścia 5, Marya Ludwikowska z Sławiny 3, Maryan Kozierowski 1, Kamil Kublin, ponownie 1, K. Groblewski 5, Teresa Janowska 2, W. Mis polecając siebie i rodzinę opiece M. B. 1, Julia Dydyńska 1, Fr. Krzysikowska 2, N. N. z Przemyśla 2, H. Sobolewski z Krosna 2, W. S. z Jedlicza polecając opiece M. B. siebie i żonę 5, A. Borówka z Rzeszowa 1, ks. J. Laja z Zakopanego z prośbą o zdrowie 1, Feliks Szklarski, N. Wierzbicki, M. Ł., M. Adamczyk po 1, M. Leszczyńska o zdrowie i opiekę 5, Fr. Marsowa z Limanowej o zdrowie dla siebie i błogosławieństwo dla rodziny 14, M. Kopffowa o zdrowie dla siebie, męża i dzieci, o pomoc w naukach dla nich, nie mniej o błogosławieństwo i powodzenie 3, Antoni Agopsowicz z Gwoździca 3, K. Morawska z Odrzechowej 2, M. Danikowska 3 A. Konopkowa 5, H. Ł. z Zagórza: Pocieszycielko utrapionych módl się za nami 2, H. S. ze Lwowa 4 złr. 50 ct., W. P., M. T., F. M., M. M. ze Lwowa po 1, K. M., K. J. ze Lwowa po 50 ct., ks. Swider z Hamburga 5 marek, Majewska ze Stryja 1 złr., Stanisław Dąbski z Rudny 5, Jadwiga Juriewicz ze Strussowa 3, Kazimierz Łukasiewicz z Podłuża o zdrowie 5, Borydas Now. Gniewosz 5, M. Stieber inżynier w Krakowie 2, P. Skwarczyńska ze Lwowa 1, R. K. z Rzeszowa o zdrowie dla całej rodziny 4, A. Matkowska z Łukawca 1, Leopoldyna Zurakowska z Jazłowca 5, Aniela Wołodkiewicz z Bursztyna 1, M. Erterlein z Krakowa 3, Wincenty Terneczka z Sambora 3, Teofila Partykowicz z Waręża o zdrowie i opiekę nad dziećmi 2, Walerya Madeyska z Parchacza 10.

Wszystkim P. T. łaskawym Dobrodziejom, przesyła podpisany wraz z konwentem staropolskie „Bóg zapłać" przyrzekając nadal przed ołtarzem Pana Zastępów w niegodnych modłach pamiętać o swoich dobrodziejach i prosić dla nich o łaski i miłosierdzie Boże we wszystkich ich potrzebach.

Leżajsk, dnia 15 stycznia 1894.

Ks Łukasz Dankiewicz, gwardyan.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 stycznia.

(Z.) Publiczność rzymska przypuściła wczoraj formalny szturm do tamtejszej kasy oszczędności, domagając się zwrotu swoich wkładek. Wiadomość ta wywołała nowy gwałtowny spadek walorów włoskich. Szczęściem, rzymska kasa wytrzymała ten atak i do późnej godziny w nocy wypłacała każdemu zgłaszającemu się wkładki jego z procentami co do grosza. Uspokoiło to cokolwiek przestraszonych mieszkańców Rzymu, zwłaszcza że i cała prasa rzymska nawołuje do opamiętania i ogłasza bilans kasy oszczędności, wykazający 12 milionów funduszu rezerwowego i dający wkładkom zupełne bezpieczeństwo. Berlińska giełda zasłużyła sobie wczoraj i dziś na szczerą wdzięczność Włoch. Gdy bowiem kursa walorów włoskich z piorunującą szybkością zaczęły spadać na giełdzie paryskiej, kapitaliści niemieccy poczęli je kupować tak olbrzymiemi partyami, że podnieśli kurs ich o całe 2 procent. Świat finansowy oczekuje teraz z niecierpliwością otwarcia parlamentu włoskiego we czwartek. Zaraz na pierwszem posiedzeniu bowiem musi rząd podać sposoby, jakimi zamierza ratować finanse i kredyt Włoch. W Paryżu opowiadają, że minister finansów Sonnino ma już przygotowanych kilka projektów podatkowych, a mianowicie projekt podwyższenia podatku gruntowego o 10%, podwyższenia ceł zbożowych, projekt zaprowadzenia progresywnego podatku spadkowego, — wreszcie projekt jakiejś operacyi finansowej, którą jednak na razie trzyma w wielkiej tajemnicy. Obok przewrotów na targu walorów włoskich pierwszorzędnym wypadkiem była dziś znaczna haussa rubli w Berlinie, wywołana pogłoskami o bliskiem zawarciu traktatu handlowego, tudzież pogłoską, że bank niemiecki przyjmować będzie znów walory rosyjskie do lombardu. Ruble dosięgły dziś kursu 1.36. Prąd zwyżkowy na targu berlińskim udzielił się i naszej giełdzie, ale nie utrzymał się do końca.

W południe nastała reakcya skutkiem jakichś niewyraźnych pogłosek o zamieszkach w Serbii, a gdy w Berlinie poczęto opowiadać także o wrzekomych zaburzeniach w Peszcie i o nieuchronnej dymisyi Weckerlego, zatrąbiono do odwrotu na całej linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352.75 węgierskie 422.75, Anglobanki 155·—, Uniony 258·—, Bankvereiny 125·80, Länderbanki 253·40, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 261·—, Elbethale 242·75, Renta papierowa 98·05, srebrna 97·80 austryacka złota 119·85 4% austr. renta wal. kor. 97·05, węgierska złota 117·40 4% węgierska renta wal. kor. 94·80, dukat 5·90, 20-frankówka 9·96½, marki 12·26, ruble 1·35¾.

Telegramy „Przeglądu".

Kamieniec podolski 22 stycznia (pryw.) Wczoraj po połuaniu zmarł tu ceniony pisarz historyczny dr. Antoni Józef Rolle, znany pod pseudonimem dr. Antoni J.

Belgrad 22 stycznia. Sytuacya polityczna jest bardzo naprężona. Gabinet odbył w sobotę do późnej nocy naradę i konferował z wszystkimi wybitnymi członkami stronnictwa radykalnego. O północy dowiedział się gabinet o tem, że Milan wyjechał z Paryża i jest w drodze do Belgradu. Skutkiem tego udał się wczoraj rano prezes gabinetu Gruicz do króla i oświadczył mu, że podaje się do dymisyi wraz z wszystkimi ministrami. Dymisyę motywował Gruicz tem, że Milan przyjeżdża do Serbii. Król odpowiedział Gruiczowi, że przyjmie dymisyę, jeśli mu tylko poda inne jej powody. Gruicz jednak nie chciał tego uczynić. Król zapewniał następnie Gruicza, że przyjazd Milana nie oznacza bynajmniej tego, jakoby on zamierzał wstąpić na jaką nieparlamentarną, sprzeciwiającą się konstytucyi drogę, przeciwnie, ma nadzieję, że obecność ojca jego przyczyni się do wyjaśnienia sytuacyi.

O godzinie pół do 2giej przybył tu Milan. Król wyszedł na jego spotkanie, a zobaczywszy go, rzucił mu się z radosnym okrzykiem w objęcia. Na dworcu zebrało się około 50 osób. Niektóre z nich zawołały: „Niech żyje król Milan", na to Milan machnął ręką z niechęcią i zawołał: „Niech żyje król Aleksander". Z dworca udali się ojciec i syn wprost do pałacu królewskiego. W mieście panuje dotychczas spokój, dla zapobieżenia jednak rozruchom zarządzono wszelkie ostrożności i skonsygnowano wojsko w koszarach.

Wszystkie dzienniki tutejsze wydały osobne dodatki, w których donoszą o przyjeździe Milana.

Dziennik *Odjek* w nadzwyczajnym dodatku donosi, co następuje:

„W sobotę o północy zawołał król do siebie ministrów spraw wewnętrznych i zagranicznych i oświadczył im, że sytuacya jest tak trudną, iż on sam w niej zoryentować się nie może i dlatego wezwał do siebie ojca. Zarazem oświadczył im król, że dał już potrzebne instrukcye komendantowi garnizonu belgradzkiego pułkownikowi Koca Milanowiczowi. Skutkiem tego odbył gabinet naradę i postanowił podać się do dymisyi, podając jako powód to, że przyjazd Milana do Serbii jest naruszeniem konstytucyi i ustaw serbskich. Król powołał wczoraj popołudniu do siebie byłego prezesa liberalnego gabinetu Awakumowicza, Ribaracza, przywódzcę postępowców Garaszanina, Nowakowicza, Simicza, Swetonicza i Nikolajewicza, a wieczorem Gruicza, Welimirowicza i Andrę Nikolicza".

Na żądanie króla będzie skupczyna odroczona.

Petersburg 22 stycznia. Wyjść ma niebawem ukaz zabraniający urzędnikom państwowym wszelkich kategoryi, jakoteż ich żonom, zajmowania się handlem pod jakimkolwiek pretekstem.

Wiedeń 22 stycznia. Do *Pol. Correspondenz* donoszą z Belgradu, że przyjazd Milana ma na celu przeprowadzenie ostatniej próby pojednania króla z radykałami. Jeżeli to się uda, natenczas gabinet radykalny pozostanie u steru.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 stycznia 1894

HOTEL ŻORŻA. Hr. J. Tarnowski z Tarnobrzega. W. Siemiginowska z Mogilnicy. Wł. Gniewosz z Kontów. Hr. B Stecki z Nadycza. Stan. Moysa z Rudnik. J. Paygert ze Streptowa. Dr. Stan. Grudziński z Krakowa. Hr. J. Baworowski z Kołtowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. L. Cigala z Ispas. A. Krokowski z Jagielnicy. B Skibniewski z Balic. J. Stankiewicz z Miżyńca. K. Winnicki z Turad. J. Kellerman z Kańczugi. W. Niedźwiecki z Wańkowic. K. Zaremba z Adamówki. O. Ambroziewicz z Pomorzan. J. Unger z Drohobycza. H. Wachter z Landsberga. S. Geizinger z Wiednia. L. Hecht H. i A. Grünfeld z Komorna.

HOTEL EUROPEJSKI. Hrab. Z. Stadnicka z Wiednia. H. Pollitzer z Wiednia. J. Domachidy z Nagy-Karoly. Dr. A. Langer z Tarnopola. S Kobuzowski z Żółkwi. J. Gołębski ze Sławentyna. Ks. L. Pastor z Radymna. A. Turzański z Lubaczowa. R. Klein z Podgórza. H. Weiss z Dębicy. W. Stengel z Londynu. L. Bogusiewicz z Krakowa. K. v. Buchenthal z Dobronoutz. A. Fiałek z Krakowa. L. Stiefel z Krosna. K. Albus z Krzeszowic. T. de Verné z Mościsk.

HOTEL VICTORYA. S. Zakrzyński z Krakowa. Dr. L. Lisiński z Rawy. A. Broniowski z Łowcza. F. Swiżawski z Kadłubisk. R. Krzyżanowski z Kijowa. O. Netusil z Wiednia. S. Trebitsch z Wiednia. Dr. M. Lindenbaum z Przemyśla. L. Hamel z Landau. A. Zaremba z Zarzecza. J. Nowak z Mościsk. K. P. Niedźwiecki z Wiśniowczyka. S. Szydłowski z Kossowa. Ks. J. Niedźwiecki z Bokowa. G. Wiercieński z Lublina. W. Rulikowski z Mircu.

HOTEL IMPERIAL. J. hr. Grudziński z Poznania. Dr. J. i M. Youngowie z Porzecza. Abrahamowicz z Polanki. W. Polański z Dublan. S. Jodłowski z Kamionki Str. um. S. Rosner z Budapesztu. P. Komornicki z Krosna. E. Jarymowicz z Brodów. K. Udrycki z Mostów. S. Jędrzejowicz z Jasionki. Dr. Biliński z Brzeżan. R. A. Wright z Słob. rung. H. Szeliski z Kombornii.

HOTEL METROPOL. S Monasterski z Rohatyna. W. Wolf z Węgier. A. Storch z Wiednia. L Walter z Wiednia. L. Bałorowicz z Zaleszczyk. J. Kraus z Kołomyi. M. Sanitzer z Wiednia. Dr. A. Ortyński z Żydaczowa.

HOTEL CENTRALNY. P. Onyszkiewicz z Galicyi. Dr. Małczkowski z Halicza. Małecki-Benedyktonowicz z Krakowa. J. Kapko ze Stanisławowa. L Liebel z Wiednia. S. Panowski z Paryża. Pick z Jezy. u. L. Helzer z Łopatyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 22 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 260.— do 263·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 363·— do 373·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98. Napoleondor 9·91 do 10·01. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·—do 1.35·—. 100 marek niemieckich 61·10 do 61·60.

Wiedeń dnia 22 stycznia. (godz. 11 w połud.) Kredyty 352.37, kred. węgierskie 425.50, Anglob. 154.70, Uniony 258.25, Bankvereiny 1[illegible] —, Länderbanki 252.80, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 310.25, Lombardy 108.37, Elbethale 242.— Renta papierowa 98.—, Renta węg. 4% kor. 94.70 Renta węg. złota 4% 117.30, Alpiny 52·—, Marki 61.38 Losy tur. 57.50.

(60)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Jactain objawiał wielką troskliwość o zdrowie Persillarda, który ze swej strony nie szczędził rad Jactainowi.

— Powinieneś jeść rzeczy posilniejsze — mówił pierwszy drugiemu — bo jedząc tylko kartofle i pijąc tylko wodę, stracisz siły zupełnie. Czyż to warto się morzyć głodem dla marnych paru franków na dzień! To nie ma sensu!

A Persillard tonem ojcowskim odpowiadał:

— Ty za wiele jadasz, mój drogi i umrzesz z niestrawności lub zabije cię apopleksya.

— Śliczna śmierć — czynił uwagę uśmiechnięty Jactain.

W tydzień później, podczas nieobecności Jactaina, Persillard odkrył skrytkę swego przyjaciela. I on również nie miał złych zamiarów i nie domyślając się, że naśladuje go, wziął odcisk od zamku, do którego klucz miał dorobić później. Padający deszcz zatarł ślady i Jactain po powrocie nie zauważył, że ktoś dobierał się do jego skarbu.

Następnego dnia pewien wypadek zakłócił ich szczęście, a chociaż włóczęgi mieli sumienie dotychczas prawie spokojne, doznali przecież niejakiej obawy....

W ostatnich czasach kilkakrotnie zauważyli w Prades snujących się żandarmów. A ponieważ nie słyszeli o żadnej zbrodni, ani spełnionej kradzieży w okolicy, zdziwienie ich było więc tem większe. Nadto spostrzegli, że żandarmi przy spotkaniu uporczywym wzrokiem spoglądali na nich. Jactain, wydalający się z domu częściej niż Persillard, nie śmiał od tego czasu wychylić nosa na ulicę.

Stała się rzecz jeszcze groźniejsza. Pewnego dnia żandarmi przeszli około ich domu, wrócili, i znowu przeszli, wpatrując się w okna i rozmawiając pocichu. Nagle otworzyli drzwi od ogrod i ścieżką wiodącą wśród drzew owocowych, podeszli do domu. Włóczęgi spostrzegłszy ich, zbledli.

— Czego oni chcą od nas? — zapytali się wzajemnie.

Gdy żandarmi pokazali się na progu, Jactain i Persillard uspokoili się. Musieli być przeniesionymi z innej brygady, nie znali bowiem drogi w górach i chcieli zasięgnąć wiadomości.

Włóczęgi odetchnęli i udzielili objaśnień.

Było zimno, gościnność nakazywała ofiarować po szklance wina. Żandarmi przyjęli. Wkrótce przecież gospodarze zaniepokoili się znowu, goście bowiem zaczęli się zwracać do nich z coraz niedyskretniejszemi pytaniami.

— Więc nie pracujecie już w kopalni? — zapytał jeden z żandarmów.

— Nie...

— Ciężka praca, prawda? Potrzeba być młodym, by jej podołać...

— Tak, a przytem to nie nasz fach...

— A jaki wasz fach?

— To jest... my próbowaliśmy wszystkiego... Jesteśmy zdolni... ale najwięcej lubimy ogrodnictwo i dla tego to najęliśmy ten dom. Jak musieliście widzieć, ogród jest pyszny, ziemia doskonała i drzew owocowych dużo. Mamy nadzieję, że dochód z owoców i warzywa zapewni nam utrzymanie.

— Tylko nie w tym roku, gdyż na drzewach owoców już nie ma, a warzywa, oprócz nadgniłej kapusty, nie widzieliśmy wcale.

— Masz pan słuszność, tegoroczny urodzaj stracony, ale odbijemy sobie na rok przyszły. Mamy nawet zamiar uprawiać warzywo wcześniejsze i sprzedawać je w pałacach sąsiednich, jako nowalie...

— Jest to myśl dobra, tembardziej, że choćby pierwszy rok zawiódł, to możecie czekać, a jednak żyć wygodnie...

Jactain i Persillard spojrzeli po sobie. Żandarmi zachodzili zdala, ale widocznie szli do wytkniętego sobie celu.

— Wygodnie? — zapytał Persillard zdziwiony.

— Do licha! przecież nie żyjecie powietrzem... ten tłuściutki przynajmniej nie często chyba pości...

— Albo post służy mu — drwi żandarm drugi.

— Mamy trochę oszczędności — odrzekł zaczepiony Jactain.

— Jakiem sposobem mogliście je zrobić?

— Przez wiele lat odmawialiśmy sobie zaspokajania najpotrzebniejszych nawet potrzeb i dzisiaj żyjemy tak oszczędnie...

Żandarm powstał, podszedł ku drzwiom drugiego pokoju, z za których dolatywał zapach apetyczny i pociągnął nosem.

— Kaczka piecze się na rożnie, będziecie mieli smaczne śniadanie... Ale jadając codziennie kaczki i kurczęta, prędko przeżyjecie swe oszczędności.

— Znajdziemy wtedy kredyt...

— Nie tak łatwo...

Umilkł. Teraz było widocznem, że żandarmi przysłani byli do nich umyślnie, dla zbadania, zkąd posiadali pieniądze.

Jeden z żandarmów zresztą wyraził swoją myśl jasno, mówiąc:

— W każdym razie to dobry interes włóczyć się po drogach na żebraninę, gdyż można zebrać kapitał i żyć później z procentu.

Jactain roześmiał się, ale jakoś nienaturalnie.

— I tysiąc frankowe bilety mieniać na złote luidory!...

Włóczęgi siedzieli jak na szpilkach.

— Nie często zdarzają się podobne majątki i gdyby taki wypadek zaszedł nie z wami, ludźmi uczciwymi, pomyślcie tylko, co by to ludzie powiedzieli!... Świat jest złośliwy!... Ile by to krążyło plotek!... Wiem, że gdyby one dosięgły was, łatwo byłoby wam dowieść, jakim sposobem zdobyliście majątek...

— Naturalnie... Chociaż, mówiąc prawdę, trzebaby było sięgać czasów bardzo dawnych i wykazać, że odmawiając sobie wszystkiego i składając grosz do grosza, zdołaliśmy zebrać niewielki kapitalik.

— Tem lepiej, bo tylko pomyślcie, gdyby spełniono w okolicy jakąś kradzież, czy nie powiedzianoby zaraz, że to Persillard i Jactain ją spełnili!...

— No, także pan mówisz! Nas tu wszyscy znają i wiedzą, żeśmy ludzie uczciwi... Nikt nie uwierzyłby temu...

— Być może! Byliście uczciwymi, chociaż to życie włóczęgowskie...

— I cóż w tem złego? — oburzył się Persillard dumnie.

— Można być uczciwym do lat czterdziestu — ciągnął dalej żandarm — a później przestać nim być...

— Można to powiedzieć o innych, ale nie o nas!

— Kto wie!

— Więc w takim razie oskarżają nas o co?

— Gdyby was oskarżano, to bylibyście już powiązani.

— A więc co?

— Nic, krążą tylko rozmaite domysły. Ludzie dziwią się, skąd tak nagła zmiana: niedawno byliście nędzarzami, a dziś żyjecie jak kapitaliści.

— A co komu do tego? To rzecz sądu!

— Sądu! — zawołał z gniewem Jactain. — A sądowi co do nas? Cóż nam mają do zarzucenia? Że żyjemy spokojnie? to nie zbrodnia!... Ja widzę, co was do nas sprowadziło... Odpowiadajcie... nie jesteście złymi ludźmi, a my nie baliśmy się nigdy waszych szabel i rewolwerów. Czy popełniono w okolicy jakie zabójstwo lub kradzież?

— Nie.

— A więc nie macie prawa podejrzywać nas o kradzież, ani o inne przestępstwo, gdyż nie dokonano żadnego... Przyszliście więc tylko oskarżyć nas o to, że posiadamy pieniądze... Ale to nie zbrodnia... Tak, mamy je...

— Sąd może zapytać was, skąd je wzięliście.

— I sąd nie ma prawa!

— Znajdzie je w razie potrzeby, a wtedy bylibyście w wielkim kłopocie.

— W kłopocie? Dobrze, niech nas sąd zapytuje, a zobaczycie!

Żandarmi wypróżnili szklanki, a ponieważ nie mieli żadnego rozkazu względem włóczęgów, pożegnali ich i wyszli.

Jactain i Persillard nie spali tej nocy, pozostawiona zaś bez dozoru przy ogniu kaczka, spaliła się na węgiel.

Tymczasem kiełkujący w ich sercach zarodek wzajemnej niechęci wzrastał i wkrótce miał wydać owoce.

Pieniądze, zachowane tak blisko, że można było sięgnąć ręką, któremi mogli rozporządzać dowolnie, zepsuły ich. Przybycie żandarmów uczyniło ich ostrożnymi i zacieśniło rozluźnione więzy przyjaźni. Niebezpieczeństwo zbliżyło ich do siebie. Ale żandarmi nie pokazali się więcej, a wraz z odzyskanym spokojem, zaczęły ich znowu nawiedzać złe myśli.

Z kapitału otrzymanego od Bartolego każdy z nich wziął po tysiąc franków na urządzenie się, potrzeby domowe i opłatę mieszkania i później nie zaglądali już do pieniędzy. Te tysiąc franków miały wystarczyć Persillardowi więcej, niż na rok, co do Jactaina zaś, jakkolwiek nie żałował on sobie niczego, to przecież wydał zaledwie cząstkę tej sumy. Majątek więc ich spoczywał w ukryciu spokojnie, pod czujnym nadzorem właścicieli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Bodek.